

Nr. 18. Rok 42.

Poznań, dnia 3 maja 1936 r.

Cena 20 gr

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



BŁOGOSŁAW PANI, NASZEJ POLSKIEJ ZIEMI

O „Kącik Komeńskiego”

(Dla nauki i przestrogi w 280-lecie)

U południowo - zachodnich granic Wielkopolski leży 20-to tysięczne miasto Leszno. Kiedyś, w czasie wojny trzydziestoletniej (1618—1648), Leszno cieszyło się zaszczytną rangą pierwszego po Poznaniu miasta w Wielkopolsce.

Kiedy jednak ruch antykatolicki gdzieś indziej w Polsce wówczas już prawie był sflumiony, Leszno stanowiło wciąż jeszcze niezwykle żywotną i ruchliwą wyspę heretycką, zamieszkałą przez obcych czeskich przybyszów, stanowiących potężną sektę religijną „Braci Czeskich” z emigrantem czeskim Janem Amosem Komeńskim na czele.

Ten to Komeński, fakir niecodziennej miary, zamiast jako emigrant siedzieć sobie spokojnie, nadużył ze swymi braćmi haniebnie gościny polskiej i stworzył z Leszna coś w rodzaju bomby dynamitowej. Bomby tego samego pochodzenia znalazły się w Krakowie i Wilnie, w Toruniu i Warszawie, wśród Radziwiłłów i Leszczyńskich, w Siedmiogrodzie i Sztokholmie, w Gdańsku, Anglii i Holandji. Wszystkie dobrze były przygotowane. W stosownej chwili, gdy najazd szwedzki zalał olbrzymie obszary Rzeczypospolitej, miały te przez długie lata hodowane bomby Komeńskiego ostatecznie pęknąć, by rozsądzić władza Rzeczypospolitej i katolicyzmu w Polsce. Że stało się inaczej, to już nie zasługa Komeńskiego.

Ten to Komeński w wielkiej był cześci w czasach niewoli także u naszych protestanckich Niemców. Kiedy w roku 1906, a zatem przed laty trzydziestu obchodzili 300 rocznicę założenia „kościola” reformowanego w Polsce, cała prasa niemiecka święciła tę rocznicę jako **triumf germańskiego** pochodu na wschód, jako rocznicę **pożegnania słowiańszczyzny i katolicyzmu**. W samym dniu uroczystości miasto Leszno tonęło we flagach, a imię Amosa Komeńskiego powtarzano na wszystkich uroczystościach jako jednego z największych propagatorów i bojowników niemieckiego „**Drang nach Osten**”. Wszystkie leszczyńskie uczelnie zaopatrzyli Niemcy wówczas w okazałe popiersia Amosa, jedną z ulic ochrzczili imieniem Komeńskiego, a nadto wydali liczne ulotki i publikacje. To wszystko, łącznie z istniejącym w Lesznie gimnazjum Komeńskiego, utworzyło z Leszna swoisty i charakterystyczny kącik wychowawczy Komeńskiego, który się tak zadołmowił, że w dziewiczym niepokalanu zachował się po dzień dzisiejszy. A przecież Jan Amos Komeński, urodzony w Niwicy na Morawach, nigdy nie był Niemcem. Ale Niemcom przy całej tej komenskiadzie leszczyńskiej zależało głównie na osłabieniu polsko-katolickiej tradycji.

Od wielkiej niemieckiej rocznicy mija lat trzydzieści, ale „kącik Komeńskiego” pozostał — czy to nie dziwne — zarówno w Lesznie jak i w umysłowości wielu Polaków, mimo istnienia państwowości polskiej.

Dziś z perspektywy trzech wieków patrzymy ze zgrozą na podłą, zdradziecką politykę żywiołów napływowych w Polsce.

Prawie wierzyć się nie chce, że naród nasz mógł swego czasu nie doce-

niać korzyści, jakie płyną z jedności tak religijnej jak narodowej.

Przecieramy oczy ze zdumienia, że można było spokojnie przypatrywać się, jak z elementu obcego, gościnnie przyjętego, poczyniała się tworzyć dynamitowa bomba mogąca rozsądzić całe nasze państwo. Zgorszeni pytamy, dlaczego mimo istnienia państwowości polskiej jest w Lesznie jeszcze gimnazjum im. Jana Amosa Komeńskiego, w którym wychowuje się polska katolicka młodzież, dlaczego wciąż jeszcze pokutuje brzydko ów „kącik Komeńskiego”, dlaczego istnieje ulica Komeńskiego i dlaczego w zakładach naukowych w Lesznie na miejscach publicznych są ustawione okazałe popiersia Amosa, jakby symbolicznie kontrastujące ze skromnymi portretami najwyższych dostojników państwowych, reprezentujących majestat Rzeczypospolitej.

Artykułem w dzisiejszym „Przewodniku Katolickim” chcemy odświeżyć trochę zapomniane dzieje. Otwieramy karty zamierzchłej historii, ociekłej krwią, by zająrzeć w oczy groźnym wypadkom dziejowym, dla nauki i dla przestrogi.

Historja dziwnie lubi się powtarzać...

I nie tylko Hiszpanja ma swą tragedję...

Ewangelja na III. niedzielę po Wielkiejnocy

zapisana u św. Jana w rozdziale 16, wiersz 16—22.

Won czas mówił Jezus do uczniów swoich: **Maluczko, a już Mnie oglądać nie będziecie, i znowu maluczko, a ujrzycie Mnie, bo odchodzę do Ojca.** Niektórzy więc z uczniów Jego mówili między sobą: **Co mają oznaczać Jego słowa do nas: „Maluczko — a oglądać Mnie nie będziecie, i znowu maluczko — a ujrzycie Mnie” — i: „odchodzę do Ojca”?** Pytali się więc: **Co może oznaczać „maluczko”?** — Nie wiemy, o czym mówi! Jezus zaś poznał, że chcieli Go zapytać, i rzekł im: **Rozprawiacie o tem między sobą, żem powiedział: „Maluczko — a oglądać Mnie nie będziecie, i znowu maluczko — a ujrzycie Mnie”.** Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam; wy będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie wesołił. **Wy wprawdzie smućcie się będziecie, ale smutek wasz w radość się przemieni.** Niewiasta boleje, gdy rodzi, bo nadeszła jej godzina, ale gdy porodzi dzieciątko, nie pamięta już o ucisku z powodu radości, że człowiek przyszedł na świat. **Tak i wy: teraz wprawdzie się smucicie, ale ponownie was zobaczę i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze.**

NAUKA.

Wśród dźwięku orkiestr, wśród odświeżających nastrojów tego „dnia państwowego” i żywej radości z posiadania wolnej ojczyzny ziemskiej, bardzo wnikliwie i silnie

brzmia słowa Pana Jezusa z dzisiejszej Ewangelji św., zdecydowanie przenoszące nas na... „**drugim brzegu**” i silnym gestem wskazujące na „**ojczyznę niebieską**”.

„Człowiek dnia dzisiejszego” mało myśli o „niebieskiej ojczyźnie”, nie ma dla niej... czasu i przekonania. A, jeśli ma wobec samego siebie chwile szczerości, drży na samą myśl o „**drugim brzegu**”, bo całe szczęście bezkresne tam panujące — w Bogu i z Boga — **nie dla niego**.

...O wielkim odstępcy i rozpustniku, królu angielskim Henryku VIII, wiemy wszyscy, że oderwał on Anglię od Kościoła katolickiego, by móc — po porzuceniu prawowitej żony — pojąć niejaką Annę Boleyn.

Nie wszyscy jednak wiedzą, że historycy zapisali nam jedną znamieną rozmowę Henryka VIII z tą właśnie Anną Boleyn, która — z dziwną natarczywością — nasuwa się dziś właśnie, gdy Pan Jezus powtarza nam swoje: „**Maluczko!**”, przerzucające nasze myśli na „**drugim brzegu**”, gdzie trwa radość, „której nikt odjąć nie potrafi”.

Pewnego wieczora stał Henryk VIII z Anną Boleyn przy oknie swego pałacu królewskiego. Oboje wpatrzni byli w niebo, zasiane przecudnie gwiazdami, lśniącymi blaskiem iście nieziemskim.

Anna, nie mogąc oprzeć się urokowi chwili, wyszeptala:

— Jak cudnem jest gwiazdziste niebo... Ale — chyba o wiele piękniej jest tam, **ponad gwiazdami**, w Niebie, u stóp Boga...

Henryk drgnął gwałtownie. Czuł, że w duszy Anny przepływa jasnym strumieniem wspomnienie niewinnej młodości, że jeszcze żywa jest u niej tęsknota za „**niebieską ojczyzną**”. Chwycił królową gwałtownie za rękę i odprowadzając ją od okna, wypłakał ze siebie — z najgłębszych pokładów swego serca — te znamienne słowa, nabrzmiałe smutkiem:

— Anno, niebo ponad gwiazdami — niestety, **nie dla nas...**

A przecież to **dla nas** — ta „niebieska Ojczyzna”, gdzie już więcej smutku i lez nie będzie, gdzie „Bóg sam otrze wszelką łzę z oczu naszych (porów. „Objaw. św. Jana” 7,17 i 21,4)...

Dla nas, bo przecież „**dla nas** i dla naszego zbawienia” Bóg zstąpił na ziemię i „z ludźmi się zbrał”. **Dla nas** też — jako „zwycięzca śmierci, piekła i szatana” — powstał w triumfie z grobu i otworzył nam naścieżaj wrota, wiodące nas do „**ojczyzny niebieskiej**”.

Tam, „**na drugim brzegu**”, odpocznijmy...

Gdy minie to „maluczko” utracień ziemskich, znów, **będziemy w domu!**

Ojciec Henryk S. S. J.

Rocznica grozy i chwały miasta Leszna

Ziemie polskie odczuwały w wieku XVI wielki niedobór sił roboczych i stosunkowo wysokie osłabienie ludności miejskiej. Były to bowiem dłuższe momenty pochodzą na wschód, ku lessowym i czarnoziemnym krainom podolskim, wołyńskim i ukraińskim. Elementy śmiałe i przedsiębiorcze ruszały ku wschodnim rubieżom Polski, na których zakładały osady, by dorobić się rychlej pożądanego dostatku. Było więc w Polsce dużo miejsca i dlatego przyjmowano chętnie ludzi przybywających z niedalekiego Śląska czy krajów czeskich. Byli to przeważnie zwolennicy sekty, zwącej się „Bracmi Czeskimi”, którzy, walcząc z papieżem, pragnęli zaprowadzić kościół narodowy.

Bracia Czescy — wyrzuceni z Czech — sprowadzili się do Polski osiedlając się głównie na ziemiach zachodnich. Był to element ruchliwy i przedsiębiorczy. Niedługo po zagospodarowaniu się w nowych warunkach rzucał się w wir walki religijnej z chęcią tworzenia na ziemiach polskich życia nowego, według własnego typu. Bracia Czescy z wolna wzrastają w siły, zasilani stałym dopływem z Czech, przyczem wchodzą w porozumienie z polskimi heretykami i dążą do stworzenia unii wszystkich dla tem skuteczniejszego wystąpienia przeciw katolicyzmowi w państwie. Urządzano zatem zjazdy i synody w różnych miastach polskich, a między innymi w Warszawie, Sandomierzu i Wilnie. Nie udało się natomiast jakieś potężniejsze oderwanie mas polskich od katolicyzmu.

Na początku wojny trzydziestoletniej nowy przypływ imigrantów czeskich wybiera miasto Leszno na swoją siedzibę, zwłaszcza że znajduje się na opiece u Leszczyńskich i ich zarządcy, barona Schlichtinga.

Początkowo istniały tu trzy gminy Braci Czeskich, polska, czeska i niemiecka, niezależnie od gminy luterskiej. Z czasem trzy gminy Braci Czeskich

zlewają się razem i tworzą jeden „kościół” reformowany, który był tak mocny liczebnie, iż odebrał katolikom (— a więc właściwym gospodarzom, — dop. red.) ich dotychczasowy kościół farny.

Pierwsze konszachty z wrogiem państwa

W roku 1628 przybywa do Leszna Jan Amos Komeński, a za nim przyciąga nowa fala emigrantów z Czech i Śląska. Urządzają się więc wygodnie i rozbudowują miasto w tak gwałtownym tempie, że niebawem Leszno staje się drugim miastem w Wielkopolsce. Komeński,



Herb Leszna. Na pamiątkę pełnych zwierzyń lasów, które tu ongiś szumiały, umieszczono w herbie Leszna połowę zębów. Poza tem zdobi go jeszcze topór (ścinano nim przestępców) jako znamie sprawiedliwości

jeszcze młody lecz już przerastający swoje pokolenie niezwykłą inteligencją i rzutkością umysłu, znajduje u Rafała Leszczyńskiego pełne zrozumienie, wyrozumienie oraz pomoc finansową. To też niebawem rozbudowuje się w Lesznie gimnazjum akademickie, powstają dwie drukarnie, rozwija się bujne życie umysłowe, zwłaszcza że i rodzina Leszczyńskich należała do kościoła reformowanego. Złożono wreszcie wały obronne, a niebawem mieszczaństwo leszczyńskie, dawni uciekinierzy, porośli w dobrobyt i chwalili sobie tę Polskę, łagodną, wyrozumiałą i niezwykle gościnną. Ale miała nadejść chwila, w której uczucia przywiązania do Polski miały ulec gwałtownej zmianie.

W r. 1638 umarł szczerzy przyjaciel Amosa, Rafał Leszczyński. Wprawdzie jego następcą Bogusław usunął się od Komeńskiego



Gdy patrzymy na obrazek, wydaje nam się, że jesteśmy w krakowskich Sukiennicach lub pod poznańskim Ratuszem. Jest to tymczasem fragment z rynku wielkopolskiego Leszna

i kościoła reformowanego, ale w Lesznie szły sprawy po dawnemu, gdyż rozległymi dobrami Leszczyńskich zarządzał w dalszym ciągu baron Schlichting. W kilka lat po śmierci Rafała podejmuje Komeński dłuższą podróż do Niemiec, Holandji, Anglii i Szwecji. Podróż zdaje się być charakteru raczej politycznego. Komeński, niewątpliwie głęboki patriota czeski, bolał srodze nad całkowitem zdrzgotaniem niepodległości czeskiej przez katolicką dynastię Habsburgów i szukał dróg do zorganizowania zbrojnej koalicji przeciw Austrii i Habsburgom. W r. 1648 synod kościoła reformowanego w Toruniu powołuje Komeńskiego na naczelnika całego unijnego braterstwa w Polsce.

Nowy „biskup” osiada w Lesznie.

Blіszsze stosunki nawiązuje z niekatolickimi domami magnatów, a przede wszystkim z Radziwiłłami, którzy niebawem, przed najazdem szwedzkim, mają odegrać groźną dla Polski rolę. Utrzymuje również stosunki z szwedzkim dyplomatą Oxenstierną, który już wówczas tworzył projekty podbicia i zajęcia wszystkich krajów nadbałtyckich, należących do Polski. Nie mamy dostępu do archiwów państwowych szwedzkich i dlatego nie zostały dotąd ujawnione listy, jakie pisywali do siebie Komeński i Oxenstierna. Gdyby te korespondencje zostały zbadane, natenczas dowiedzieliby się Polacy o faktach niezwykle ciekawych, które poprzedzały i przygotowywały najazd szwedzki z r. 1655.

W każdym razie Komeński wiedział o wojskowych planach szwedzkich, wiedział o tajnych przygotowaniach wojskowych do najazdu na Polskę i na nie się w swej chytrej duszy godził, ludząc się jeszcze, że potężna zawierucha europejska obejmie także katolicką Austrię i zniszczy tę „bestię”, jak ją Amos nazywał.

II.

Mimo długoletniej, serdecznej gościnności na ziemiach polskich żadnych uczuć dla Polski. — Czeski przybłęda przechodzi bez skrępowań na stronę szwedzką

Na tronie szwedzkim zasiadł ówczesnie ambitny Karol Gustaw. Bezpośrednio po pokoju westfalskim (1648), któ-



Fara w Lesznie.



Baron Jan Schlichting, przywódca buntu heretyków w Lesznie, w latach 1655 i 1656.



Jan Amos Komeński ur. w r. 1592 w Niwicy na Morawach, zmarł w r. 1671 pod Amsterdambem (w Holandji).

ry ostatecznie zamknął t. zw. wojnę trzydziestoletnią, król szwedzki rozpoczyna przygotowania wojskowe na szeroką miarę celem usadowienia się na polskich wybrzeżach Bałtyku.

Do najazdu przygotowywano się szczególnie starannie, gdyż nagromadzono znaczne zasoby pieniężne, poczyniono zaciągi co najlepszego żołnierza z krajów niemieckich, szkolono dowódców, powoływano nawet weteranów wojny trzydziestoletniej. Jednocześnie sztab szwedzki prowadził skrzętny wywiad w Polsce, a

szwedzka kancelaria królewska zacieśniała stosunki z heretykami polskimi, zwłaszcza z Radziwiłłami i Komeńskim.

Dla Amosa nie było już chyba żadnej wątpliwości co do tego, że nad Polską rozpętywa się jedna z największych zawieruch dziejowych. Widocznie jednak ten przebiegły czeski przybłęda nie miał dla Polski żadnych uczuć, mimo iż korzystał z jej gościnności przez długie lata. Komeńskiemu zdawała się odpowiadać nadchodząca zawierucha, gdyż w mętnej wodzie mógł łatwiej łowić swoje polityczne ryby. Prawdopodobnie bez większych skrupułów pogodził się z myślą zniszczenia państwa Polskiego, byle razem z niem zdruzgotać katolicyzm w środkowej Europie, którego ostoją była Polska i Habsburgowie.

Bezpośrednio przed szwedzkim najazdem wyjeżdża do Węgier i Siedmiogrodu, celem pozyskania Rakoczego do współdziałania ze Szwedami. Z podróży wraca w roku 1654, lecz złamany i całkowicie zawiedziony.

Mimo to nie wycofuje się z nadchodzącej burzy. Bo „biskup” unijny z Leszna był zdecydowanym i zaciętym wrogiem tej Polski, która była, więc Polski katolickiej, związanej z papieżem i Habsburgami.

Amos Komeński całą siłą swojej namiętnej i przewrotnej duszy nienawidził papieżstwa i katolicyzmu, a tę niesamowitą nienawiść przeniósł na Polskę. I w tem nastawieniu Amosa należy szukać pobudek do dalszych działań na terenie Wielkopolski i miasta Leszna, które już będą się rozwijały w ścisłej łączności z nawałnicą szwedzką.

W czerwcu 1655 szwedzki generał Wittenberg wkracza na Pomorze. W lipcu tegoż roku dokonuje się zdrada Opalińskiego pod Ujściem i wkroczenie Szwedów do bezbronnego Poznania. Na tę hiobową wieść wśród innowierców leszczyńskich zawrzało jak w ulu. Komeński i magistrat miasta Leszna śledzą bieg wypadków z najwyższym zdenerwowaniem i czekają chwili stosownej, by wziąć w nich czynny udział. Sam Komeński staje na czele delegacji miejskiej i jedzie do obozu Wittenberga, gdzie dochodzi do ciekawego przekonania, że „tym razem nadszedł kres dla Polski i papieżstwa”. Bez skrupułów przechodzi więc na stronę szwedzką i postanawia utworzyć w Lesznie samodzielną redutę bojową, na co uzyskuje armaty i trzy szwadrony szwedzkiej kawalerji. Również podejmuje się misji pozyskania Bogusława Leszczyńskiego dla króla szwedzkiego. Po powrocie do Leszna przeprowadza się mobilizację zdolnych do broni mieszczan innowierczych i ubezpieczenie miasta, na co wielkie sumy wypłaca baron Schlichting. W mieście zapanował entuzjazm bojowy, a Komeński pisze wiersz pochwalny na cześć Karola Gustawa, w którym wita króla szwedzkiego jako „wybawcę protestantyzmu w Polsce”...

III.

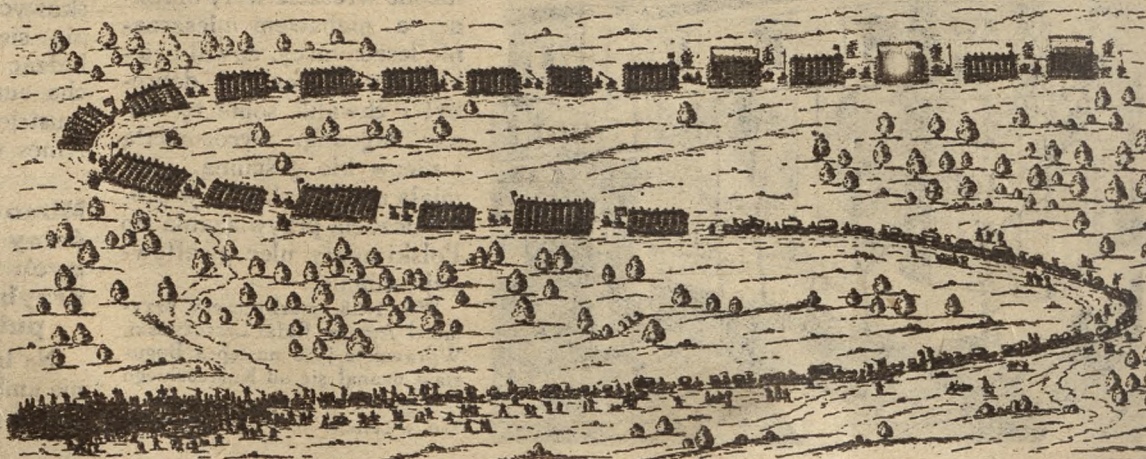
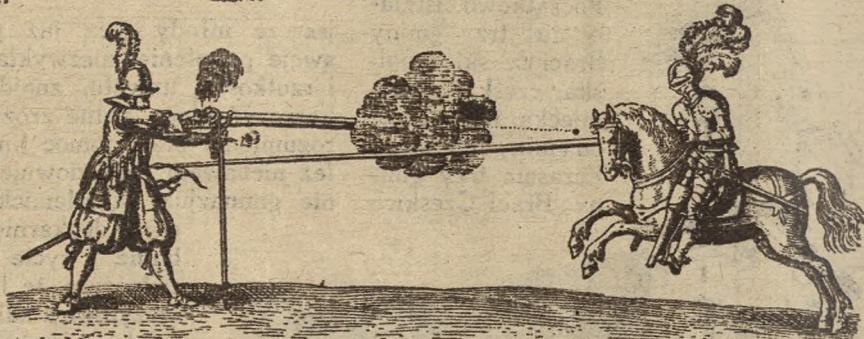
Zdrada, mordy i grabieże — oto do czego doprowadza brak jedności narodowej i religijnej

Tymczasem jednak groza

wojenna w Polsce przybrała niezwykle rozmiary. Innowierczy Radziwiłowie oddali Szwedom Litwę bez wystrzału, Warszawa została zajęta, Kraków się poddał po krótkim oporze. Zdawało się więc istotnie, że szwedzkie panowanie utrwali się w Polsce na czas dłuższy.

A w siedzibie unijnego „biskupa” zaczynają się dziać rzeczy zgoła niesamowite. Czescy emigranci, przytuleni w Polsce z niezwykłą gościnnością i serdecznością, obdarzeni przez Rzeczpospolitą łaskami i przywilejami, przystępują do czynnej walki z polskością i katolicyzmem.

Uzbrojone watahy Braci Czeskich, oparte o dobrze ubezpieczone miasto, a pewne bezkarności, rozpoczynają rabunkowe napady na polskie dwory i kościoły, zaścianki i klasztory, a nawet na spokojną ludność wiejską, grabiąc mienie i wszystko, co było do zrabowania, gnębiąc i mordując ludność cywilną. Wypędzano księży i zakonników, konfiskowano dobra kościelne i świeckie, olbrzymie zaś bogactwa, zrabowane na polskiej ludności tudzież w kościołach i klasztorach, zwożono do Leszna, które stało się niezwykłym magazynem zrabowanych dóbr polskich. Nad zamożną doniedawna ziemią leszczyńską i sąsiednimi powiatami unosiły się dymy pożarów i zalegały zgli-



Pierwszy na prawo: Szwedzcy piechurzy ćwiczą pikami. Gdy groził im atak nieprzyjacielskiej kawalerji, ustawiali się szybko w czworobok, wbijali piki w ziemię, i pochyliwszy je oczekiwali wroga. Drugi w środku: Muszkieter, żołnierz szwedzkiej piechoty (17 stulecie). Nazwę swą zawdzięcza muszkietowi — broni palnej, z której strzelał oparzony ją na widełkach. Obok rejtara, żołnierza ciężkiej jazdy. Trzeci na dole: W takim szyku maszerowała w tych czasach armia szwedzka.

szcza spalonych dworów i klasztorów. W taki to sposób bojowcy Komeńskiego, którym on wetknął zdradziecką broń do ręki, odwiedzali się Polakom za schronienie, gościnność i przywileje. I wreszcie, kto tylko mógł, ten opuszczał ziemię rodzinną i uchodził na Śląsk, by tylko ratować życie przed rozwydrzonymi piratami leszczyńskimi. Taki stan w samym Lesznie trwał do wiosny 1656.

Ale zasłużony odwet się zbliżał. Już na jesieni 1655 tworzą się konfederacje do walki ze znienawidzonym Szwedem, a w pierwszym szeregu staje naturalnie Wielkopolska. Tu hasło do

walki daje Że-gocki, który wycina załogę szwedzką w Kościanie. Powaloniemu narodowi dodaje otuchy bohater-ska obro: a Cze-stochowy, a grudniowy manifest Jana Kazimierza do całego narodu staje się początkiem powszechnej walki z szwedzkim najazdem.

Rozpętała się straszliwa, bezlitosna walka prowadzona z obu stron z najwyższą zaciekłością i bezwzględnością, w której nikt przeciwnika nie szczędził. Była to prawdziwa walka na śmierć i życie.

Do krucjaty przeciw polskim warchołom, zdrajcom i mordercom

Z nadejściem wiosny 1656 cała niemal Wielkopolska uwolniła się od najazdu, ale pozostał nietknięty bastion leszczyński. Tu przygotowywano się gorączkowo do zbrojnej rozprawy z wojskami konfederackimi. Cała niemal ludność stanęła pod bronią, a patrole wywiadowcze zapuszczały się w bliższe i dalsze strony jako karne ekspedycje. Schwytanych konfederatów odstawiano do oddziałów szwedzkich, gdzie ich poddawano najbezwzględniejszym torturom. Złym duchem tego szaleńczego uporu był sam Komeński, który zagrzewał buntowników do wytrwania, a równocześnie pisał rozpaczliwe listy do dworów i dyplomatów europejskich, nawołując do powszechnej krucjaty przeciw polskim „warchołom, zdrajcom i mordercom”. W tych listach błaga Komeński o pomoc dla Leszna, co tak uzasadnia: „Es ist die Absicht unserer Mörder uns zu töten und endlich das Ketzernest zu verbrennen”. (Zamiarem naszych morderców jest nas wyrzucić i wreszcie gniazdo kacerstwa spalić.)

IV.

Reduta zdrady i podłości zdobyta. W pierwszej partii uciekinierów znajduje się „biskup” Komeński.

Ale chwila zasłużonej kary zbliżała się nieuchronnie. Dnia 27 kwietnia 1656 staje pod Lesznem Piotr Opaliński na czele kilku tysięcy szlachty. Atak zostaje jednak odparty krwawo, a sam dowódca ginie u bramy rydzynskiej. Polacy wycofują się poza obręb działań artylerji miejskiej, poczem cofają się do Osieczny po nowe posiłki. Bez względu bowiem na ofiary postanowiono skończyć krwawo z gniazdem zdradzieckich piratów.

Ale i w samym mieście nadszedł kres wytrzymałości. Tej samej nocy pierwszy opuścił miasto baron Schlichting, właściwy dowódca wojskowy.



Gimnazjum państwowe im. Amosa Komeńskiego w Lesznie

Wówczas ogólna trwoga ogarnęła szeregi wojowniczych buntowników a z brzaskiem dnia ponad 300 wozów, grubo naładowanych, unosiło zdrajców i ich mienie w kierunku śląskiego miasta Wschowy, skąd następnie rozlało się to wszystko po Śląsku i Brandenburgii. W pierwszej partii uciekinierów znalazł się i Komeński. W mieście pozostali tylko nędzarze i bezdomni, oraz trochę mętów lokalnych.

Dnia 29 kwietnia rano wkroczyli konfederaci do opuszczonego miasta. Leżały tu ogromne łupy, nagromadzone przez buntowników, a zrabowane podczas kilkumiesięcznej komeńskijady na polskich dworach i kościołach. Wkroczenie wojsk polskich odbyło się bez żadnego oporu. Ale samo miasto padło łupem straszliwego pożaru. Historia nie zdołała jednak stwierdzić źródłowo, kto był istotnym sprawcą pożaru: czy karząca ręka okolicznej ludności wiejskiej za kilkumiesięczne mordy, grabieże i pożary, czy też zbrodnica dłoń podstawionych przez heretyckich buntowników mętów społecznych. Ten problem pozostanie zdaje się niewyjaśniony.

Losy leszczyńskich buntowników nie były do pozazdrosczenia. Przed nimi bowiem szła zgodna opinia potępiająca, to też ludność Śląska i Brandenburgii odpychała ich ze wzdrgą. Odma-wiano im chleba, pracy i przytułku, więc niebawem głód i choroby poczęły dziesiątkować ten niedawno tak butny i bojowy żywioł. Przyszła więc nę-

dza, a wówczas cała rozpacz emigrantów zwróciła się przeciw Schlichtingowi i Komeńskiemu. I jak to często bywa, z jednej ostateczności rzucono się w drugą. Uderzono w głos żalu, skruchy i pokory, a delegacje emigrantów na klęczkach błagały króla polskiego i Bogusława Leszczyńskiego o przebaczenie i pozwolenie na powrót do Leszna. I Polska ulitowała się nad zlachmaniałą nędzą zbrodniarzy. To też w dwa lata po opisanych wyżej wypadkach dawni buntownicy odprawili pierwsze nabożeństwo w świeżo odnowionej świątyni, ażeby złożyć dzięki Bogu za uzyskane przebaczenie straszliwych zbrodni przeciw Państwu Polskiemu.

Komeński nadał się odwiedzając szkolując Polaków wobec zagranicy.

Jednakże bardziej nas interesują dalsze dzieje właściwego organizatora tego ohydrego buntu heretyckiego, Jana Amosa Komeńskiego. Ten patrzył na nędzę leszczyńskich uciekinierów, ale w jego butnej, nienawistnej, zafatuje duszy nie było miejsca na żal za popełnione zbrodnie.

On ruszył w podróż propagandową po całych Niemczech, wszędzie głosząc o straszliwym położeniu leszczyńskich „bohaterów” i niepomaganym barbarzyństwie polskim. Popłynęły więc hojne datki na „ofiary polskiej zawiści”, które pozwoliły na odbudowanie spalonego miasta.

Komeński opisał zburzenie Leszna w ulotce p. t. „Lesnae excidium”. Komeński nie był obecny przy wkroczeniu wojsk polskich, ani nie widział pożaru miasta, a jednak swojej ulotce nadał charakter dokumentu historycznego. Opowiada więc w niej, że Polacy zabijali bezbronnych, czym dawali dowód barbarzyńskiego okrucieństwa, że srożyli się jak wściekłe psy, że wykiwuli oczy bezbronnym, obcinali członki, wyrwali języki, pastwili się na trupach... W taki sposób ten „szlachetny pedagog ludzkości” szkolił Polaków wobec zagranicy, chociaż wiedział dobrze, że w dniu 29 kwietnia wojsko polskie weszło do miasta całkowicie bezbronne i niemal bezludnego, a weszło witane chlebem i solą. Jednakże Amos pisał tę ulotkę jeszcze pod wrażeniem klęski szwedzkiej i ruiny swoich długoletnich marzeń. Nie kierował nim zatem sąd historyka, ale nienawiść i chęć zemsty. I dlatego puścił wodze swojej czeskiej fantazji i lgał, lgał świadomie i z rozmysłem, oczerniając Polskę i Polaków wobec całej zachodniej Europy.

Na podkreślenie zasługuje również osobista postawa Komeńskiego wobec

RYBAK POLSKI ŁOWI

rozwoju gałęzi pracy morskiej. Może są i tacy, którzy chcieliby oddać swoje młode siły na usługi

nawet nasi nadmorscy rybacy, Kaszubi, gdy przychodzą na dalekomorskie rybackie statki, uczą się wszystkiego tak, jak gdyby wogóle nie byli rybakami. Wszystko jest tu zupełnie inne, jak w rybołówstwie przy-

brzeżnym. Każdy musi więc przejść przez wszystkie szczeble służ-

idei stworzenia w Polsce tego pięknego przemysłu, opartego o twardą, mozolną pracę.

Należy więc czytelników „Przewodnika Katolickiego” dobrze i prawdziwie poinformować o stanie rzeczy.

Posiadamy już polskie przedsiębiorstwo dalekomorskich połowów

Jest nim Towarzystwo Okrętowe Połowów Dalekomorskich „MEWA”, Sp. Akc. w Gdyni. Poza polskimi udziałowcami, ma ono też holenderskich akcjonariuszów, którzy tworzą mniejszość prawną, gdyż posiadają 49 proc. udziałów. Naczelne więc kierownictwo spoczywa w ręku polskiej dyrekcji, która z ogromnym zapalem i z wielkim nakładem trudu rozbudowuje tę placówkę, zatrudniając już obecnie setki Polaków. A są to: marynarze-rybacy, robotnicy i robotnice zatrudnieni w przetwórnich, bednarze, sieciarze, sieciarki i t. p.

„Mewa” posiada 15 własnych statków rybołówczych. Nie są to żadne „kutry”, jak je często mylnie nazywają ludzie, nieznający się na rzeczy. Są to statki, posiadające po 14 ludzi załogi każdy.

Buduje się je podług typu ługrów. Nazwy ich osobiste są: „Mewa I”, „Mewa II”, „Mewa III”, „Mewa IV” i tak aż do piętnastu.

Uczą nas Holendrzy

Prawie połowa załogi tych statków składa się już obecnie z Polaków, resztę jeszcze stanowią Holendrzy. A dlaczego nie zatrudnia się wyłącznie obywateli polskich?

Dlatego, że rybołówstwo dalekomorskie jest bardzo trudne, a my, nie znając się na nim zupełnie, musimy korzystać z doświadczenia innych.

Dość powiedzieć, że w Polsce nikt doniedawna nie miał najmniejszego pojęcia o technice dalekomorskich połowów, i że

Wbrew ponurym krakaniom niedowiarków, obawiających się wszystkiego,

Objaśnienie mapy:

1. ROZEWIE: Jedna z najsilniejszych latarni morskich w Europie.

2. MIEDZYMORZE: Budujemy tu największy polski port rybacki.

3. JASTARNIA: port rybacki, przystań żegluga przybrzeżnej, ośrodek sportów morskich.

4. HEL: największy po Gdyni port rybacki naszego wybrzeża.

5. PUCK: za królów polskich wojenny port Rzeszypolitej.

6. GDYNIA: największy port Bałtyku.

NA MORZU PÓŁNOCNEM

co nowe, niebezpieczne, niezbadane — stworzono podstawy do wielkiej pracy na dalekich morzach. Mamy już polskie statki dalekomorskie. Są już kadry polskich marynarzy-rybaków, którzy przebiegli na tych statkach wzdłuż i wszerz całe morze Północne, wielki szmat Bałtyku, kanał La Manche. Są piękne, wielkie magazyny, przetwórnice i składy, wybudowane przez „Mewę” w Gdyni. Jest w Scheveningen (w Holandii) dobrze zorganizowana baza morska „Mewa”, w której znajduje się pierwszy na świecie polski, własny skład wolnocłowy, magazynujący polskie produkty dla polskich statków. Jest w tejże bazie pierwsze na świecie, własne Ognisko Marynarza Polskiego.

Służbę na rybołówczych statkach dalekomorskich określa regulamin. On to wprowadził zaszczytny tytuł marynarza - rybaka.

Tym samym regulaminem ustalono się polskie nazwy stopni poszczególnych członków załogi. A więc w daleko-

Marynarz-rybak pracuje ciężko, walczy z żywiołem, tygodniami całymi kiwa się na chybottliwym statku na bezbrzeżnych obszarach wód... Ale wie, że to jest obrany przez niego los, i że gra nim na wielkiej, uczciwej „loterii” życia — na loterii błogosławionej przez Boga.

Jest przecież nie najjemniejszym, lecz współudziałowcem. Zysk bowiem rybaków dalekomorskich jest częścią sumy, jaką uzyskują na giełdzie, w zamian za przywiezienie do portu połowów. A więc wyteńżona praca (t. zn. obfity połów) oraz gorliwe i troskliwe oczyszczenie ryb — oto czynniki, które obok szczęścia decydują o dobrym zysku, o radosnym zgarnięciu w końcu sezonu jakiejś, ciężko zapracowanej, ale zato przyjemnej

wypychającej kieszeń paczki banknotów.

Taki system rozrachunku sprawia, że żadna praca dla marynarza-rybaka nie jest za ciężką. Potrafi on w razie potrzeby pracować bez snu i spoczynku całutką dobę. Sam byłem obecny, gdy przy sztormowej pogodzie (burzy) i przy niesamowicie obfitym połowie, wszyscy — kto był żywy na statku, pracowali bez snu przez czterdzieści parę godzin z rzędu. I nikt nie szemrał, nikt nie narzekał. Dalekomorski rybak wie, że cały jego wysiłek jest potrzebny dla interesu wspólnego — Państwa, przedsiębiorstwa, kolegów i jego własnego.

Na obrazku: długa, piaszczysta smuga Helu i wnętrza Puckiej zatoki. Oto prawie całe morze nasze. Niedużo posiadamy brzegu morskiego, zaledwie 142 km, gdy taka Litwa posiada go więcej, w stosunku do granic lądowych. Tem bardziej musimy wyzyskać każdy kawałek wybrzeża. Dzieje się przy tym nad morzem po odzyskaniu niepodległości są chlubne. Zbudowaliśmy port w Gdyni, tam, gdzie niedawno jeszcze były łaki, paśło się bydło — dziś jest morze, wre życie, tętni prawie 100-tysięczne miasto. Stary, otrzymany w spadku po Niemcach port helski unowocześni-

Port w Scheveningen oparciem dla dalekomorskich połowów. Własny dom wśród obcych

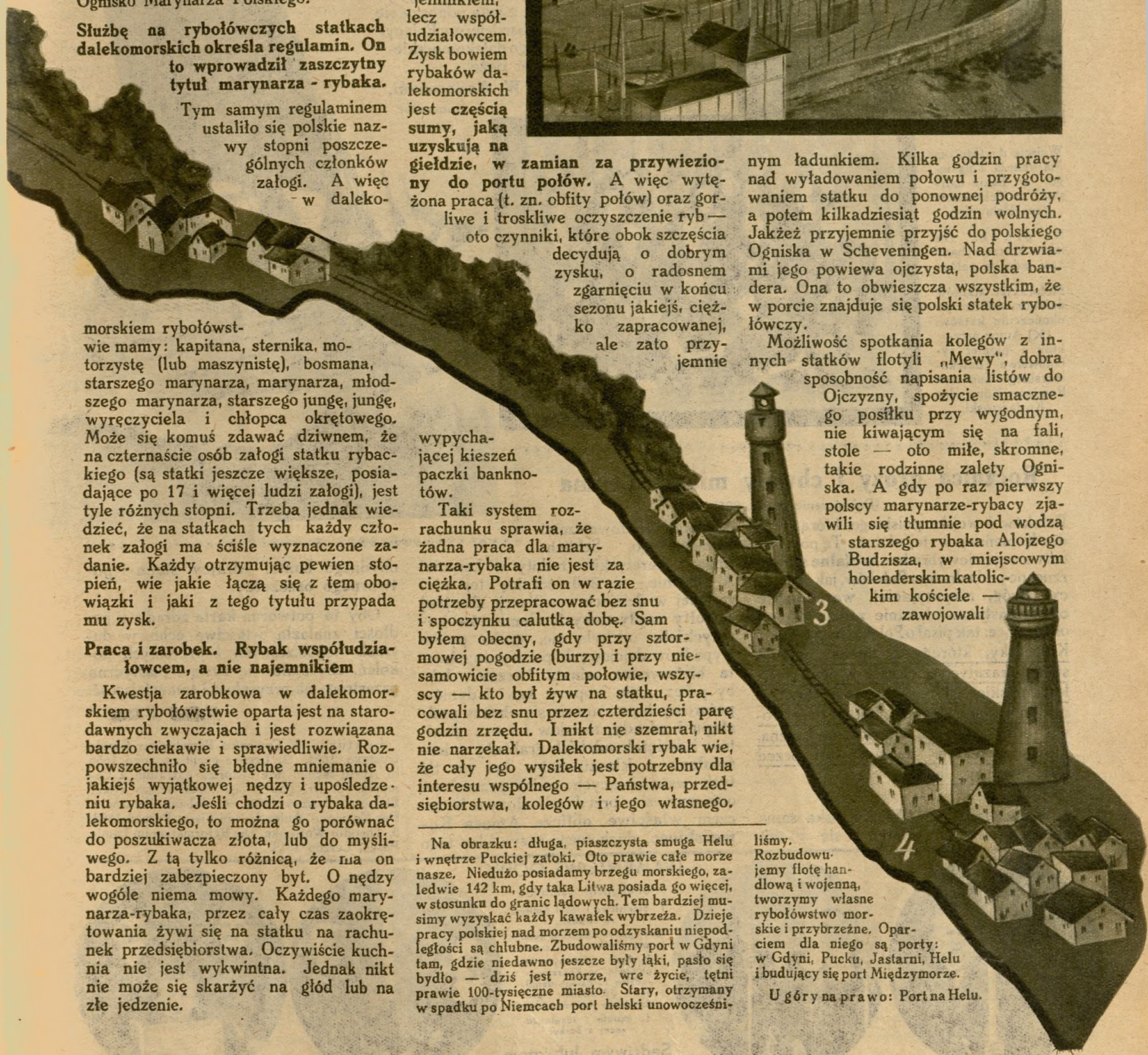
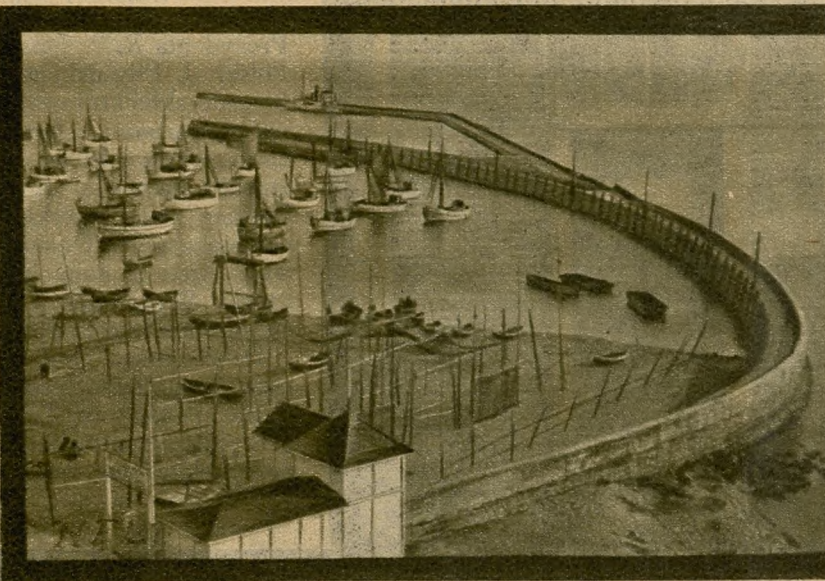
A jakże radosny jest przyjazd z peł-

nym ładunkiem. Kilka godzin pracy nad wyładowaniem połowu i przygotowaniem statku do ponownej podróży, a potem kilkadziesiąt godzin wolnych. Jakżeż przyjemnie przyjąć do polskiego Ogniska w Scheveningen. Nad drzwiami jego powiewa ojczyzna, polska bandera. Ona to obwieszcza wszystkim, że w porcie znajduje się polski statek rybołówczy.

Możliwość spotkania kolegów z innych statków floty „Mewy”, dobra sposobność napisania listów do Ojczyzny, spożycie smacznego posiłku przy wygodnym, nie kiwającym się na fali, stole — oto miłe, skromne, takie rodzinne zalety Ogniska. A gdy po raz pierwszy polscy marynarze-rybacy zjawili się tłumnie pod wodzą starszego rybaka Alojzego Budzisa, w miejscowym holenderskim katolickim kościele — zawojowali

liśmy. Rozbudowujemy flotę handlową i wojenną, tworzymy własne rybołówstwo morskie i przybrzeżne. Oparciem dla niego są porty: w Gdyni, Pucku, Jastarni, Helu i budujący się port Międzyzdroje.

U góry na prawo: Port na Helu.





Wejście do Ogniska Marynarza Polskiego w Bazie morskiej w Scheveningen (Holandia).

Na prawo: Na takim kutrze rybacy nasi jadą na połów.

Motorzyści statków dalekomorskich po ukończeniu kursów.

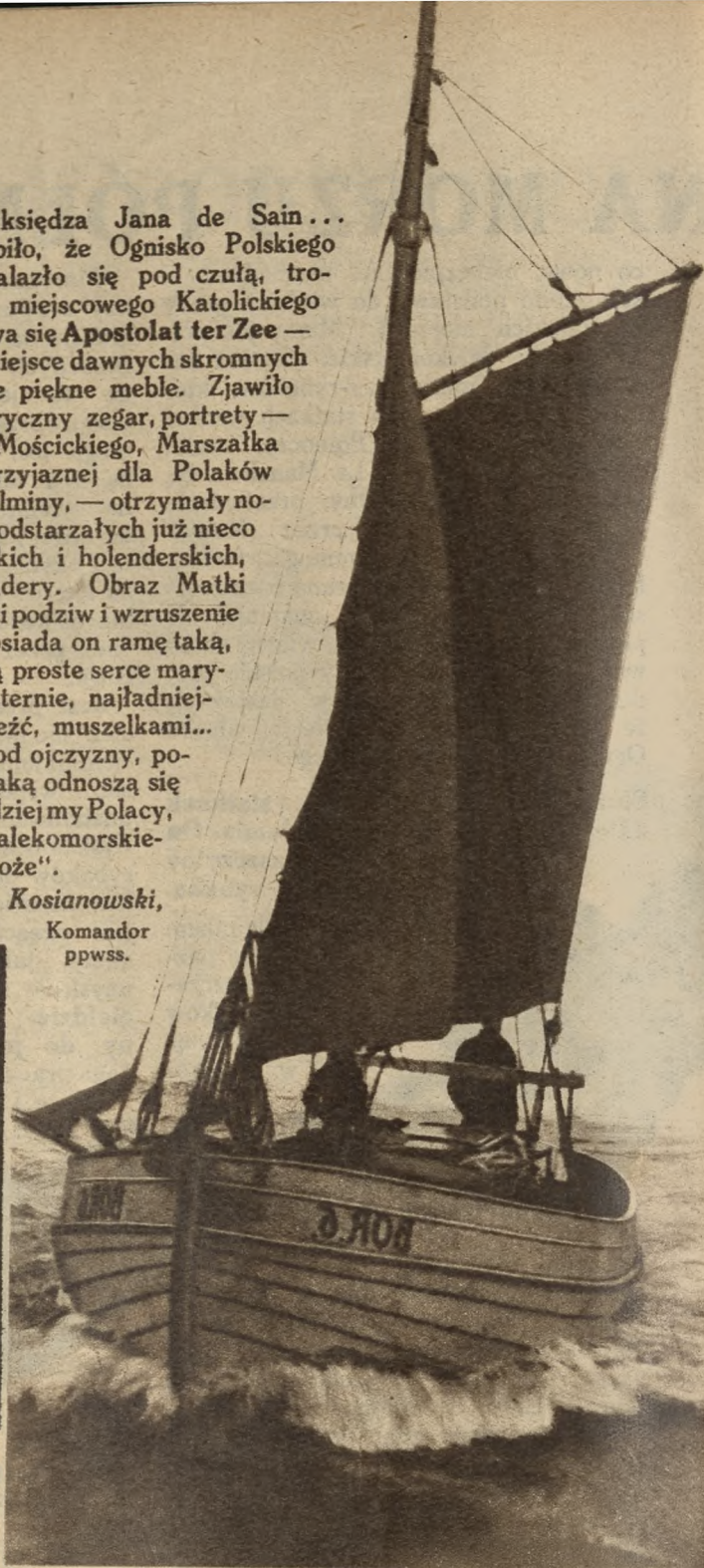
(X) Autor artykułu i pionier rybołówstwa dalekomorskiego. Komisarz Rządowy, Komandor Kosianowski,



serce zacnego kapłana, księdza Jana de Sain... I oto jakoś się samo zrobiło, że Ognisko Polskiego Marynarza w Holandji znalazło się pod czułą, troskliwą i serdeczną opieką miejscowego Katolickiego Stowarzyszenia, które nazywa się **Apostolat ter Zee** — Apostolstwo Morskie. Na miejsce dawnych skromnych mebelków, zjawiły się nowe piękne meble. Zjawiło się nowe radio, nowy elektryczny zegar, portrety — Prezydenta R. P. Ignacego Mościckiego, Marszałka Polski J. Piłsudskiego i przyjaznej dla Polaków holenderskiej królowej Wilhelminy, — otrzymały nowe piękne ramy. Zamiast podstarzałych już nieco chorągiewek o barwach polskich i holenderskich, zjawiły się nowe, duże bandery. Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej budzi podziw i wzruszenie odwiedzających Ognisko. Posiada on ramę taką, jaką uważa za najpiękniejszą proste serce marynarza. Wysadzana jest misternie, najładniejszemi jakie można było znaleźć, muszelkami...

Dobrze im tu, choć zdala od ojczyzny, ponieważ czują życzliwość, z jaką odnoszą się do nich Holendrzy. Tem bardziej my Polacy, życzymy pionierom naszego dalekomorskiego rybołówstwa „Szczęść Boże”.

W. Kosianowski,
Komandor
ppwss.



Rocznica grozy i chwały miasta Leszna

(Dokończenie ze str. 285)

Polaków i wojska polskiego, którą zdradza Komeński w tej ulotce. Tę postawę odtwarzają niewybredne, brutalne słowa, rzucane pod adresem Polaków, jak: **zdraycy, wróg, nieprzyjaciół, warcholskie okrucieństwo...** Istotnie zadziwiające i oburzające: tak pisał o Polakach Jan Amos Komeński, którego popiersia znajdują się na okazałych miejscach w uczelniach leszczyńskich, którego imieniem ochrzczono gimnazjum, obecnie zakład państwowy oraz jedną z ulic miasta Leszna, którego wreszcie pomnik stoi przed kościołem św. Jana.

W kwietniu 1656 Wielkopolska sama własnymi siłami załatwiła się z od-

ziałami buntowniczymi Komeńskiego, Schlichtinga i heretyckiej reduty w Lesznie. A obecnie, w 280 rocznicę tej niezwykłej w dziejach cywilizacji zbrojnej rewolty napływowych elementów heretyckich, odchyła się, grubo pyłem wypadków dziejowych przysypana karta historyczna miasta Leszna. Jakby przez mgłę i opary krwi i dymów pożarowych przesuwają się **obrazy podstępów i zdrady, mordów i rzezi, gwałtów i świętokradzkich grabieży w kościołach i klasztorach.** Zaś na tle tych wstrząsających widm przeszłości odtwarza się przed zdumionym badaczem właściwe oblicze Amosa Komeńskiego, duchowego przywódcy tego

ohydneho buntu, zdraycy stanu i potwornego oszczercy.

Oby ta potworna karta zdrady i podłości znalazła właściwe echo w duszach współczesnych i przyszłych pokoleń, oby stała się żywą i plastyczną przestrożą na przyszłość i teraźniejszość.

M. M.

Lektura: 1. Comenius Panegyricus Carolo Gustavo, 1655. 2. Lesnae excidium anno 1656 in Aprili facum, fide historica narratum a Comenio. 3. Dr. Paul Voigt. Aus Lissas erster Blütezeit, Leszno 1906. 4. Johann Kwacala. Des Comenius Aufenthalt in Lissa, Poznań 1893. 5. Theodor Wotschke. Die Reformation im Lande Posen, Leszno 1913.

DIAMENTOWE GODY

obchodzili ostatnio:

1. Stanisława i Józef Kotlińscy ze Lwówka.
2. Augustyn i Marcela Kemnizowie z Roska, pow. Czarnków
3. Piotr i Katarzyna Piłgusowie ze Zbąszynia: rodzice 17 dzieci, dziadkowie 58 wnuków i pradiadkowie 4 prawnuków.
4. Marcin i Józefa Jareccy z Borku.

Sędziwym Jubilatom
SZCZĘŚĆ BOŻE!





Jak cię widzą,

(Trochę uwag o
babskich spra-
wach na wsi)

(Sprawy Kobięce)

Na wszystko musi być czas

Ktokolwiek przyzwyczajasz się do schludności we własnym domu, tego raz nieporządek u obcych. Zdarzy się, że go w takim domu poczęstują czemkolwiek, wtedy albo odmawia przyjęcia posiłku, wymawiając się sytością, albo podane jedzenie spożywa z grzeczności, lecz z niesmakiem.

Zgodzę się z tem, że gospodynie nie lenią się, pracują od wczesnego rana do późnej nocy, a robotę wykonują, jak tylko czas pozwoli. Najważniejszą dla gospodyni rzeczą jest podać na czas jedzenie ludziom i zwierzętom, oprząć dom, posiać w ogrodzie, opieścić warzywa, pomóc w nagłych wypadkach w polu, ewentl. wydoić krowy — a resztę pracy, o jakże mnogiej, wykonuje się jak czasu zbędzie.

Ubrania robocze

powinny zniknąć z drzwi. Również ster-
czące gwoździe i haki powinno się usu-

nać. Na odzież roboczą można zrobić stojak — najlepiej długi. Na nim umocować kilka podwójnych drążków, zawiesić spodnie a na górnym marynarkę. Stojak ten umieścić tak, by nikomu nie przeszkadzał, a więc

albo w korytarzu, na strychu lub innym zakamarku.

Gdzie podziać obuwie?

Teraz zachodzi pytanie, gdzie podziać buty świąteczne, które dotychczas stały pod łóżkiem? Na to, moje gospodynie, trzeba zrobić półeczkę. Wszak wszyscy prawie rolnicy są skrzętni, dosyć pomysłu i umieją sobie radzić w robotach stolarskich. Musimy więc uprosić kogoś z domowników, by zrobił taką półkę, czy to z deseczek, czy też z cienkich drążków. Półeczkę tę zawiesimy w kuchni. Umieścimy na niej czyste buty, naboku szczotki i smarowidła, poczem zasłonimy półkę czystą zasłoną i już kłopot rozwiązany. Teraz, gdy każdy



z domowników nauczy się składać swoje rzeczy na miejsce dla nich przeznaczone, ułatwi to pracę gospodyni.



Łóżko i błoto

Przy porządku domu najważniejszą rzeczą jest „zakulnąć łóżka“, t. zn. niedbale posłać i okryć je koldrą (kapą).

Wtedy oczywiście wygląda mieszkanie jakby pozornie sprzątnięte. Ponieważ i błota trochę się do izby naniesie, więc codziennie wymiata się, lecz jakże niedbale.

Ład na piecu i w szufladkach.

Na kotlinie (blasze lub piecu) oraz w kredensie musi panować największy ład. Dla pieniędzy, guzików, gwoździków, koralików i t. p. przeznaczają się pudełko a nie jak to bywa, że wszystkie filizanki



Porządek musi być murowany.
(Bożenka czyści buty).

zajęte są jakimś drobiazgiem i płynami. A gdy gość przyjdzie i poprosi o filizankę wody — to dopiero wysypuje się z niej zawartość, wymywa ją i podaje gościowi. Szuflady też nieraz zawierają najrozmaitsze zamki, guziki, klucze, połamane noże, korki,



szydła, nici i inne rupieciak. Więc i te trzeba poukładać dopu-

deleczek, porobić na nich napisy co zawierają i ułożyć w szufladzie. Pudełeczek znajdzie się dosyć, trzeba o nie poprosić w jakimkolwiek sklepie, w którym się robi zakupy.

tak
cię
piszą



Więcej powietrza

Otwierać okna? Naco to? Zaledwie jeśli się zbliży okleja się wszystkie szpary w oknach papierem; dolną ramę zapycha się mchem i wsadza się weń dla ozdoby papierowe kwiateczki. Oto zabezpieczenie izby przed dopływem świeżego powietrza.

Do oddychania wilgotnem powietrzem i do zaduchów w tych izbach można się przyzwyczaić. Przebywanie jednak w takich pomieszczeniach jest szkodliwe dla zdrowia ludzkiego. Poza tem niewietrzone i duszne pomieszczenia trudniej się ogrzewają, aniżeli te, z których wilgoć została wypchnięta przez dopływ świeżego powietrza.

Raz na zawsze trzeba sobie zapamiętać, że wszelkie pomieszczenia muszą być codziennie wietrzone. Łóżek jeszcze ciepłych nie można pościelać. Po wyjściu z pościeli należy pierzynę czy koldrę odrzucić na krawędź łóżka, okna otworzyć, by pościel wywietrzyła się, a dopiero po dłuższej chwili można łóżko zasłać, wstrząsając poprzednio słomę w sienniku.

Zamiatać rynek i ulice także

Gdy łóżka zasłane można się zabrać do sprzątnięcia mieszkania. Sprzątanie nie trwa długo, gdy kąty są puste. Niestety często pod łóżkami znajduje się składnica różnych rupieci i butów, a kąty zapchane są różnemi gratami. Wtedy oczywiście należyte sprzątnięcie mieszkania jest utrudnione.

Dlatego trzeba przeznaczyć dla tych kartonów i rupieci jakieś miejsce w komorze lub na strychu. Pewnie będzie trzeba zrobić dla tego celu jakieś półki z desek, by kartonów nie układać na stosy.

Niejedna gospodyni na to odpowie, że w tych kartonach są rzeczy potrzebne.

Tym gospodyniom radzę zajrzeć do szafy i komody, a napewno znajdzie się tam miejsce na te niezbędne rzeczy. Naturalnie! W szafie, gdzie są same haki, trudniej będzie wepchnąć więcej odzieży.

W tych więc szafach należy wewnątrz w samym środku tuż pod górną półką przybić drążek, a dopiero na ten drążek zawieszać ramiączka z ubraniami. Tych ramiączek nie powinno nigdy zbraknąć, gdyż przez zawieszenie ubrań na tych „drewnianych barkach“ ochrania się odzież przed wygniataniem. Mówi się wtedy, że fason się trzyma. Komu szkoda pieniędzy na kupno ramiączek, może je zastąpić ostruga-



nym patykiem długości 40 cm. Na środku drążka zawiązać sznurek. Najlepiej będzie, jeśli takie ostrugane patyki umocujemy na stałe na drążku. Naturalnie, że ubrania muszą być oczyszczone z kurzu, zanim znajdą schronienie w szafie.

Myć i jeszcze raz myć

Do brudnego garnka należy nalać natychmiast wody, by się odmoczył i odstawić go na boku pieca lub na ławeczce.



Dzieje się tymczasem inaczej. Wypróżniony np. garnek sta-

wiamy na ziemię, by resztki z niego wylizały nasze burki i kocury. Gospodynie stawiające garnki psom i kotom do wylizania nie zdają sobie zupełnie sprawy, ile zarazków zwierzęta te mogą zostawić na naczyniach i jakich chorób mogą nabawić.

Żywe a nie sztuczne kwiaty

Sztuczne kwiaty na komodach i półkach są niemodne. Kwiaty te służą po to, by na nich osiadał kurz a za łada podmuchem rozsiewał się w powietrzu, którym domownicy oddychają. Kto już bez kolorowego kwiatka obejść się nie może, niech zostawi małą wiązkę w jednym wazonie a resztę usunie. Zresztą daleko

ładniej i porządniej będzie wyglądało mieszkanie, gdy miast sztucznych kwiatów zieleń będą a wet kwitśliny w kach.



zna nat. z. „pilźbietśliny o nych, róbiałych wonych kach, cej przez całą zimę. Wyhodować ją można z odnożek. Radzę więc te sztuczne kwiaty zastąpić tą rośliną.

Czuję się jak nowonarodzony

Niemniejszym błędem jest mycie się zimą w bliskości pieca i chlapanie brudną wodą w naczynia stojące na piecu a przeznaczone nieraz do gotowania posiłków. Jakże można się należycie umyć, gdy izba pełna ludzi. Ledwo się trochę dłonie umyje i twarz zamoczy, palcami przez szyję przeciągnie i już toaleta gotowa. Nieraz dzieje się jeszcze gorzej. Miejsca na mycie niema, więc bierze się wodę w usta, z ust wylewa się ją na dłonie, poczem temi kilku kroplami wody wypuszczonej z ust, macza się twarz i cały brud wyciera się w ręcznik. Koniecznie trzeba zaradzić takiemu my-

ciu się. Wszak nasze izby wiejskie są duże. Starczy w nich miejsca, by zrobić tymczasową łazienkę. Nie mówię już o łaźni z wanną, lecz o skromnym, oddzielnym zasłanym kącie, w którym ustawi się miski, stołek (tak by i dzieci mogły wygodnie sięgnąć). Na nim umieści się dużą miskę z wodą, pod stołek wiadro na brudną wodę, obok dzbanek z czystą wodą. Na ścianie zawiesi się naczynie do mydła, po- zatem półeczkę na szklanki ze szczotkami do zębów a pobo-



ku wieszak na ręczniki. Haczyków tyle, ile jest domowników, bo każdy musi się wycierać własnym ręcznikiem. Przyjdzie ktoś z pracy, wejdzie do tej łaźni, zaciągnie zasłonę i swobodnie może się rozebrać, by się należycie umyć. Izba może być pełna ludzi, a za zasłoną można się swobodnie kąpać. Przecież każdy człowiek czuje się rażniej po należytym umyciu się. Ile to razy doszło do mych uszu, gdy ludzie po gruntownym umyciu się orzekli: „czuję się jak nowonarodzony“. Narazie tyle o porządkach we wnętrzu domów.

Wścibka.

Tylko przez liturgję można naprawić dzisiejsze wadliwe życie religijne

Niedziela, 3 Maja: Najświętszej Marii Panny, Królowej Polski. Święto to obchodzono dawniej tylko w diecezjach lwowskiej i przemyskiej. Na całą Polskę rozszerzono je dopiero po zmartwychwstaniu naszej ojczyzny i po „Cudzie nad Wisłą“ (r. 1920) w celu podziękowania Matce Boskiej za odzyskanie wolności narodowej i za zwycięstwo nad bezbożnymi Bolszewikami. Prośmy dzisiaj swą „Królową“ o zachowanie nas od zarazy nieszczęśliwych Bolszewików, od masonsko-żydowskiego komunizmu.

UWAGA: Odtąd podawać będziemy z okazji większych i więcej znanych świąt stosowne pieśni ze śpiewnika jubileuszowego Ks. Siedleckiego. Przyjmą to z zadowoleniem z pewnością pp. organiści, którzy będą mogli w ten sposób, śpiewając te pieśni na chórze, więcej urozmaicić swój śpiew i dostosować go do nabożeństwa, które się odprawia przy ołtarzu. I tak podaje się na dzisiejsze święto pieśń „Błogosław, Matko“ (nr. 196).

Dzisiaj we mszy św. i w niesporach wspomnienie III niedzieli po Wielkiejnocy i Śś. Aleksandra, Ewenejusza, Teodula i Juwenala.

Dzisiejsze nieszpory odprawiają się już o następnym święcie, o Znalezieniu Krzyża św.

Poniedziałek, 4 maja: Znalezienie Krzyża św., które obchodzi się poza Polską 3 maja dlatego, że w tym dniu miała św. Helena, matka cesarza Konstantego, znaleźć tę tak drogą dla chrześcijaństwa relikwię. Znalezienie Krzyża św. jest jednym z największych dobrodziejstw, które ludzkość odebrała od Opatrzności bożej, bo czemże byłby świat bez Krzyża. Oby tylko chrześcijanie więcej czcili Krzyż! Tak mało jest szacunku dla Krzyża nawet u „dobrych“ wyznawców Ukrzyżowanego.

Pieśń: „Króla wznoszą się znamiona“ (nr. 82) i „Krzyżu święty“ (nr. 83). Wspomnienie św. Moniki, Matki św. Augustyna.

Wtorek, 5 maja: Św. Piusa V Papieża i Wyznawcy. Wczoraj obchodziliśmy święto

Znalezienia Krzyża św., dzisiaj obchodzimy pamiątkę Papieża, który bardzo przyczynił się do powiększenia czci tego świętego wizerunku. Za jego to staraniem odniosło chrześcijaństwo dnia 7. X. r. 1571 świetne zwycięstwo pod Lepanto nad mahometanami, którzy byli i są dzisiaj jeszcze poza Żydami największymi wrogami



[Fot. St. Drązkowski]

Figura św. Florjana

ufundowana w Chelmży przez burm. miasta Prez. Och. Str. Poł., Bronisława Kurzętkowskiego.

Krzyża. Pius V dlatego jeszcze jest wielkim w Kościele katolickim, ponieważ z całą stanowczością przeprowadzał nakazy soboru trydenckiego, wydając przytem katechizm rzymski dla duszpasterzy, mszał i brewiarz. Umarł ten wielki reformator Kościoła r. 1572.

Środa, 6 maja: Ostatni dzień oktawy uroczystości św. Józefa, Oblubieńca Najświętszej Marii Panny i Opiekuna Kościoła katolickiego. Już w Poście, a mianowicie 19 marca, obchodziliśmy święto św. Józefa. Dziś jednak obchodzimy je uroczystej, przyczem bierzemy więcej pod uwagę Jego opiekę nad Kościołem katolickim.

Pieśń: „Szczęśliwy, kto sobie Patrona (nr. 277) i „Duszo moja“ (nr. 270). Wspomnienie męczennictwa św. Jana Ap. przed Bramą łacińską.

Czwartek, 7 maja: Dzisiaj w jednych diecezjach Polski jest dzień zwykły, dlatego bierze się w nich mszę św. z ostatniej niedzieli. W innych zaś diecezjach, jak np. w diecezji krakowskiej, obchodzi się dzisiaj pamiątkę św. Florjana, Męczennika z Lorch, którego relikwie przywieziono do Polski już za czasów Kazimierza Sprawiedliwego. Jest on Patronem od ognia dlatego, że wrzucono go dla jego wiary w Chrystusa do rzeki Anizy w r. 304. Pieśń: „Pobożni ludzie“ (nr. 300).

Piątek, 8 maja: 3 maja obchodziliśmy święto Królowej Polski, dzisiaj obchodzimy Św. Stanisława Biskupa i Męczennika, Patrona całej Polski, a szczególnie diecezji krakowskiej i poznańskiej. Siepacze Bolesława Śmiałego, któremu wyrzucił święty biskup okrucieństwo i lekkość obyczajów, zamordowali go w r. 1079. Pieśń: „Witaj święty Stanisławie“ (nr. 320).

Sobota, 9 maja: Św. Grzegorza z Nazjanzu, Biskupa i Doktora Kościoła, który umiał bardzo dobrze połączyć życie wewnętrzne, pełne umartwień z życiem czynnym, duszpasterskim, co jest ideałem życia chrześcijańskiego. Umarł w r. 389. Św.

Błogosław Pani, naszej polskiej ziemi.

(Objaśnienie do obrazka frontowego).

Jest pogodny wiosenny dzień. Kwitną drzewa, kwiaty, a z pośród traw wizerają stokrotki. Z pewnością jest dopiero ranek: wszystko takie świeże, wymyte rosą, skąpane w słońcu. Drożyną idzie Matka Boża. Gdzie spojrzy, tam pod skorupą ziemi, budzi się utajone życie, wy-

strzela kwiatem i zdobić poczyną świat. A wzrok Najświętszej Paniénki pada i na serca nasze. I tak idzie Pani nasza ku nam. Ręce rozpostarła szeroko, pragnie wszystkich przygarnąć, sercom naszym chce dać wiosnę, obudzić z odrętwienia, żywiej rozpałić w nich wiarę.

Dziś dzień, w którym wspominamy żywo, że królowanie nad ojczyzną oddaliśmy Jej — na-

szej Orędownicze, Wspomożycielce, Opiekunce. Pod Jej przemożną opiekę oddajemy troskę nad całością i bezpieczeństwem kraju. Niech oświeca tych, którzy państwem rządzą, ażeby umieli pokonać straszną klęskę bezrobocia i niepokoju! Niech nas tak prowadzi, aby zgoda, jedność i pokój do nas zawitały i coraz więcej wzrastały! Błogosław, Pani, polskiej ziemi!

STANISŁAW R. HENNIG

POGANKA Z WYSPY POD WIATREM

14)

Powieść

Harold zaczerwienił się i prędko za-
pytał:

— A jak to się stało, że Li Lea zna-
lazła się w Kalifornii, u tego niegodzi-
wego Chińczyka?

— To było dwa lata temu. Do za-
toki wpłynął biały szkuner z dwoma
żaglami. Płynął on na inne wyspy.
Wtedy właśnie Li Lea wybierała się na
wyspę Nahuahiwa, gdzie żyje siostra
matki Li Lei. Oprócz Li Lei chciały
popłynąć jeszcze dwie dziewczyny i je-
den młodzieniec. Li Lea przyszyko-
wała się do drogi, wzięła mnóstwo po-
darunków dla dzieci siostry matki Li
Lei, wzięła swego domowego bożka
Taaroa i weszła na pokład szkunera
razem z dziewczętami i z Komi, który
miał się nimi opiekować. I szkuner
podniósł żagle i odpłynął, ale zamiast
na wyspę Nahuahiwa, popłynął do da-
lekiego, dalekiego kraju, do Australji.
A biednego Komi Chińczyka zażgali no-
żem i wrzucili do morza. Potem Chiń-
czycki ukradli Li Leę i inne dziewczę-
ta, żeby z nich zrobić tancerki. W ta-
kiem jednym mieście w Australji, w
Sydney, długie miesiące uczyła się Li
Lea i inne dziewczęta tańczyć i ska-
kać, a Shing Tso i jego towarzysze byli
bardzo niedobrzy dla Li Lei i tych
dziewcząt. A potem Chińczycy rozje-
chali się każdy w inną stronę, a Shing
Tso przyjechał z Li Leą do Stanów i tu
występowaliśmy w cyrku. Shing Tso
był bardzo niegodziwy dla Li Lei. Bił
ją batem i nigdy nie dawał dosyć jeść
i Li Lea była zawsze głodna. A potem
mówił na Li Leę różne brzydkie rzeczy,
szturczał ją, popychał i brzydził się, że
Li Lea ma ciemną skórę. Nawet nie
chciał dotknąć przed-
miotu, który Li Lea mia-
ła w rękach i gardził
Li Leą, że jest kolorowa.
A śliczny pan także
gardzi Li Leą, że ma ko-
lorową skórę?

— O mój kwiatusz-
ku, jabym miał toba
gardzić? — zawołał go-
rąco, wzruszony Harold.

— Li Lea wiedziała
zgóry, że nie! — ucieszy-
ła się panienska. — Li
Lea wiedziała!

— A jak Li Lea czuje
się tutaj u mnie?

— Huh, jak w niebie!
— odparła uroczyście
tancerka. — Jak w nie-
bie, gdzie rządzi Boży
Staruszek, gdzie jest
jasno, zawsze wesoło
i radośnie! Tak mówił
małpeczka. On zawsze
opowiada Li Lei o Ma-
łem Jagnięteczku, o Bo-
żym Gołębiczku i o ca-
łej Bożej Rodzinie. Li
Lea bardzo kocha Bożą
Rodzinkę i nawet umie

się już modlić. Bo Li Lea bardzo chce
być chrześcijanką i być zawsze szczęśli-
wa, tutaj i jak umrze tam, w niebie.
Tutaj, to nawet raz, kiedy miała
małe prosiątko, była już Li Lea bardzo
szczęśliwa. Wtedy to już nic jej do
szczęścia nie było potrzeba. Ale nie,
Li Lea nie jest zupełnie szczęśliwa —
dodała z westchnieniem. — Jednej rze-
brak Li Lei bardzo.

— A czego Li Leo, czego?

— Li Lea wstydzi się powiedzieć —
szepnęła tancerka, opuszczając głowę.
— Niech Li Lea powie, to może się
to da załatwić.

— Li Lea strasznieby chciała, okrop-
nieby chciała mieć biały puder! —
szepnęła gorąco tancerka, czerwieniąc
się ze wstydu. — Li Lea wie, że to
grzech być prózną, brzydki grzech, ale
Li Lea widziała u białych pańienek pu-
der i sama chciałaby mieć taki puder,
żeby być bielsza na twarzy i żeby się
podoobać ślicznemu panu.

— No dobrze, przyniosę Li Lei duże,
duże pudełko pudru, ale Li Lea podo-
ba mi się bez pudru więcej, niż upu-
drowane panny.

— Naprawdę? — skoczyła tancerka
radośnie. — Podobą się?

— No tak — odparł zmieszany Ha-
rold.

— To już pudru nie trzeba — oświad-
czyła zadowolona tancerka, ale zaraz
posmutniała i dodała z żalem: — Ale
Li Lea tak strasznie chciałaby mieć ten
puder!

— Jeszcze dzisiaj Li Lea będzie mia-
ła duże pudełko pudru — rzekł Harold,
wstając od stołu. — Aha, i sukienkę
także. Jaką sukienkę chce Li Lea?

— Taką piękną, jaka miała jedna
czarna kobieta! — odparła prędko tan-
cerka. — Czerwoną w żółte kropki.
Sukienka była śliczna, Li Lea nie mo-
gła się dość napatrzeć!

— A fe, któż to słyszał! Czerwona,
to dobra dla murzynki, ale Li Lea mu-
si mieć białą albo różową. Czy ja wiem,
zresztą? Zobaczysz się w sklepie.

— Jutro jest niedziela. Po południu
pójdziemy na spacer i do kina i na
lody i do Luna Parku i gdzie tylko Li
Lea będzie chciała. Teraz muszę jesz-
cze iść na poszukiwanie pracy. A gdzie
to się podział Al? Chciałem mu powie-
dzieć, żeby pilnował domu.

— A siedzi w garażu u cielaka i ca-
cka się z nim, aż obrzydliwość bierze
— rzekł zgryźliwie Johnson, wnosząc
pomyte talerze do kredensu. — Dziwne
to, że ten człowiek ma takie upodoba-
nie do bydła. Z wyglądu dziki zwierz,
że tylko proś o darowanie życia, a pie-
ści się z bydlakiem jak małe dziecko.
Poco to tak umizgać się do cielaka?

— Ty wolisz się uśmiechać do poko-
jówki z sąsiedztwa — zauważył złośli-
wie Harold!

— Także coś! — zawołał z niesma-
kiem Johnson, czerwony jak rak. —
Pan to też! Przecież jej wysokość
słucha.

— Kto taki?

— Jej wysokość, nasza panienska. Tak
się mówi do osób z królewskiej krwi.

— Kiedy Li Lea wcale nie jest wy-
soka — dziwiła się tancerka.

Harold tłumiąc śmiech wypadł z do-
mu i udał się do magazynu mód.

Wysoka dama z lornetką w ręce
spojrzała nań z prze-
strachem i naganą, gdy
wpadł jak bomba do
eleganckiego magazynu.

— A to co znowu!
Pieniądzy się nie daje,
proszę stąd wyjść! —
rzekła surowo, spoglą-
dając podejrzliwie na
niemodne i powyciera-
ne ubranie Harolda.

— Kiedy to ja chciałem
dać pieniądze pani —
roześmiał się Harold.

— Pan mnie? Ah,
pan chciał coś kupić?
Pana ktoś posłał? — rze-
kła, przyglądając się
przez lornetkę młodemu
człowiekowi.

— Nie, ja sam chcę
coś kupić.

— A pieniądze pan
ma?

— Niedużo, ale mam.

— Więc o co chodzi?

— Widzi pani, chciał-
bym coś takiego, no...
coś wyjątkowego... coś,
w czym byłoby jej do
twarzy, bo ona nie jest



Jak mewa nurkuje?

Mewy są znakomitemi pływakami. Jak lekkie pianki unoszą się na fa-
lach, przystosowując się do ich ciągle zmiennego ruchu. Kotyszą się, pod-
noszą i opadają wraz z falami. Lekkość jednak ich ciała stanowi poważną
przeszkodę przy nurkowaniu. Płynąc na powierzchni wody, mewa nie po-
trafi nurkować. Musi więc sobie radzić w inny sposób. Skoro więc, szy-
bując po niebie, ujrzy rybę, spada z wielką szybkością na wodę. Ciężar
upadku i siła rozmachu wzmacniają wtedy przyrodzoną słabość jej ciała, do
tego stopnia, że w mgnieniu oka przebiją powierzchnię wody, zanurza się
do połowy ciała i wydłużony szyję chwyci uciekającą rybę.

zwykłą pannicą wypudrowaną, ale dzi-
kim, świeżym kwiatkiem.

— Nie rozumiem, o co właściwie pa-
nu chodzi? — pytała zaniepokojona da-
ma, gdyż młodzieniec wydawał się nie-
spełna rozumu.

— Bo widzi pani, ona chciała sukien-
kę czerwoną, ale to nie wyglądałoby
ładnie, więc ja chciałem, aby pani
dobrała coś odpowiedniego — tłumac-
zył zmieszany Harold.

— O ile zrozumiałam, to chciałby
pan, abym dobrała sukienkę dla jakiejś
młodej osoby? Ile ona ma lat? Jak
wygląda? Jakie ma włosy? Jak wy-
soka?

— Bo ja wiem? Wysoka nie jest, ale
smukła jak palma. Włosy ma puszy-
ste, wygląda bardzo ładnie i wdzięcz-
nie, a na imię jej Li Lea.

— Eh, panie! Przecież według imie-
nia nie dobiórę jej sukni — wzruszyła
czarna dama szpiczastymi ramionami.
— Czy nie mógłby jej pan tu przypro-
wadzić?

— Kiedy ona nie ma się w co ubrać.

— Czy daleko mieszka? Możemy
posłać którą z pańien?

— O to to! — ucieszył się Harold,
na którego już poty były. — Mój dom
tu niedaleko, zaraz na drugiej ulicy.

— Pański dom? To pan ma własny
dom? — zdziwiła się czarna dama, pa-
trząc niedowierzająco na staromodne
ubranie Harolda.

— Tak, a raczej willę, Oven-Park;
nazywam się Harold Oven.

— Harold Oven, zwarjowany miljo-
ner! To pan? Ach przepraszam bar-
dzo! Że ja też pana nie poznałam!
Tak, już po pańskim dziwnym
ubraniu powinnam się była domysleć,
że mam przed sobą słynnego dziwaka.
Zaraz pójde sama do młodej pani, w tej
chwili będzie obsłużona — rozplywała
się czarna dama, kłaniając się uprze-
dzająco grzecznie.

— To doskonale! Aha i proszę jesz-
cze pudelko pudru białego, ale duże.
Bo ona chce duże. Uff, to już? Zafa-
twione? To ja zostawię pieniądze,

I Harold położył na konuarze sześć-
dziesiąt dolarów.

— Ależ to zbyt wiele — certowała
się dama. — Ubiórę młodą damę na-
wet bez zadatku. Zapłaci mi pan póź-
niej.

Ale Harold już tego nie słyszał, gdyż
kopnął się żywo, jakby mu ciężar spadł
z ramion, do miasta, na poszukiwanie
stałej, dobrze płatnej pracy.

Chodził po mieście, szukał, starał się,
zabiegał, aż wreszcie machnął ręką.

— To na nic! Pracą się jeszcze nikt
nie dorobił! Wezmę się lepiej do kombi-
nacji. Na kombinacjach już nie jeden
się wzbogacił.

Tu uwagę Harolda zwrócił jakiś po-
mysłowy jegomość, zgarniający pienią-
dze całymi garściami. W alei, na ław-
ce ustawił coś w rodzaju talerza, po-
kratkowanego czarnymi liniami na prze-
działki. W każdej przedziałce był nu-
mer, na który otaczający przedsiębiorcy
gracze kładli pieniądze. Przedsiębiorca
puszczał w ruch bączka, a gdy ten prze-
stał się kręcić, spryciarz ogłaszał nu-
mer wygrywający. Ale przeważnie
wygrywał on sam i zgarniał pieniądze
do kieszeni, która była obiecująca gru-
ba i pękata.

— Mam, już mam! — zawołał Ha-
rold z radością. — Zrobię sobie taki
sam przyrząd i będę pięknie zarabiał,
bo widać po tym jegomościu, że powo-
dzi mu się niezłe. (C. d. n.)

Z życia

„Podstawy wychowawcze muszą
być chrześcijańskie i narodowe! Odrzuca-
my stanowczo światopogląd
materiałistyczny.” Tak wśród nie-
miłkących oklasków przemówił na
Zjeździe Chrześcijańskiego Nar.
Nauczycielstwa w Katowicach p. woje-
woda Grażyński. „Rozwój i postęp
szkoły”, wtórował mu prezes stowa-
rzyszenia dyr. Mazurek, „u nas jest
niepóźliwy bez należytego religijne-
go wychowania młodzieży. Dlatego
nasze Chrześcijańskie Stowarzysze-
nie Nauczycieli zawsze zdecydowa-
nie walczyć będzie o religijne wy-
chowanie młodzieży i w ten sposób
spełni najlepiej swój obowiązek wo-
bec państwa”. Zabierając głos wyra-
ził Ks. Biskup Ur. Adamski nauczy-
cielstwa polskiemu na Śląsku gorące
słowa uznania za nauczanie religii
i omówił olbrzymie znaczenie reli-
gijnego wychowania młodzieży. Ks.
Biskup podkreślił, że kryzys moralny
dzisiaj jest znacznie dotkliwszy od
gospodarczego. Dobra szkoła polska
jest najsilniejszą podwaliną naszego
państwa. Duchowieństwo katolickie
zawsze będzie współpracować z na-
uczycielstwem polskiem na polu wy-
chowania religijnego, narodowego i
państwowego.

Jakże daleko odbiegają od tonu
obrad chrześcij.-narodowego nauczy-
cielstwa w Katowicach, uchwały tego
drugiego w Polsce zrzeczenia nauczy-
cieli (skupiającego żydów i chrześcijan)
Zw. N. Polskiego, który świeżo przez
zarząd okręgu kieleckiego wezwał
swych członków, by odmawiali wszel-
kiej pomocy katolickim Stowarzysze-
niom Młodzieży Żeńskiej i Męskiej,
Akcji Katolickiej, oraz by bojkotowali
pisma „klerykalne” czyli szczerze ka-
tolickie. Również zarząd ten pochwa-
lił wydanie bolszewickiego numeru
Płomyka. Wiemy doskonale, że olbrzy-
mia większość nauczycielstwa polskie-
go nie zaakceptuje takich wskazówek.

W Grudniadzu na zjeździe Stow.
Chrześc. Nar. Nauczycieli Szkół
Powszechnych przejawiała się znowu
bolesna nuta o kryzysach wyrzą-
dzonych nauczycielom Pomorzanom,
których pomija się przy obsadzaniu
kierownictw. Na 13 szkół powszech-



Akademicy polscy — u stóp Marji.

W dniu 24 maja wyruszy ze wszystkich polskich środowisk akade-
mickich pielgrzymka do Częstochowy. Tutaj złoży Matce Bożej
piękne wotum. Wykonano je ze złota i ozdobiono drogiemi kamieniami
i klejnotami. Klejnoty i biżuterję na ten cel ofiarowały bezimien-
nie pewne panie. Na plakiecie umieszczono rotę ślubowania. Mło-
dzież akademicka podąży na Jasną Górę, aby tu obrać Matkę
Bożą swoją Świętą Patronką. Mszę św. w dniu 24 maja b. r. ce-
lebrować będzie na Jasnej Górze JEm. Ks. Kardynał Prymas Dr.
August Hlond, uproszony przez poznański i warszawski komitet
pielgrzymki. We wszystkich środowiskach uniwersyteckich powstały
już komitety wykonawcze wśród studentów, które kierują pracami
przygotowawczymi. Komitet pielgrzymkowy czyni usilne starania
o uzyskanie najważniejszych sum, dla tych wszystkich, którym środki
materiałowe nie pozwoliłyby jechać na Jasną Górę. Pomóżmy im i pa-
miętając o tem, że każdy prawie wielki ruch zaczyna się od mło-
dzieży. Ona to walczy zawsze z całym zapalem o wartości nad-
przyrodzone! Wierzymy, że ślubowanie naszych akademików zbrata
wszystkich w jednej wielkiej, twardej i bezustannej pracy dla
Chrystusa i Matki Jego.

katolickiego

nych w Grudniadzu jest tylko 3 kie-
rowników Pomorzan.

Ymca. O słynnej Ymce,
działającej na terenie Anglii,
dowiadujemy się, że oficjalni jej
przywódcy nawet nie zdawali
sobie sprawy, że są tylko na-
rzedziem w rękach Moskwy.

Czyny mówią za siebie. Nie-
dawno ukazało się sprawozdanie
Centralnego Komitetu do Spraw
Młodzieży Wiejskiej, podające wy-
niki konkursów przysposobienia rolni-
czego za rok 1934 na terenie ca-
łego państwa.

Oto otrzymujemy następujący obraz:

	Zesp.	Uczn.
Katolickie Stowarzyszenia		
Młodzieży	2.608	18.689
Związek Strzelecki	1.551	11.642
Centralny Związek Mło- dzieży Wiejskiej	1.106	6.899
Związek Młodzieży Ludowej	605	4.219
Zjednoczony Związek woj. kieleckiego	246	1.667
Związek Młodz. Ludowej i Roln. Lwów	181	1.722
Wojewski Związek Młodz. Wiejskiej	164	1.112
Nowogródzki Związek Mł. Wiejskiej	90	536
Związek Młodzieży Wiej- skiej „Wici”	56	400
Różne	367	2.912

Otóż cyfry powyższe mówią same
za siebie. Wynika z nich, że Kato-
lickie Stowarzyszenia Młodzieży
również i w roku 1934 zajęły pierw-
sze miejsce na polu podniesienia
kultury i dobrobytu wsi polskiej,
które to miejsce dzierża już od ro-
ku 1928 włącznie. Niestety dziwnym
zbieganiem okoliczności, mimo
że nasze Kat. Stowarzyszenia Mło-
dzieży tak pożytecznie działały,
dostarczając Kółkom Rolniczym i
Kołom Gospodyń wiejskich świat-
łych członków, nietylko na wielu
terenach nie doznają dostatecznej
opieki, ale nawet bywają bojkoto-
wane.

Trzy Msze św. na sekundę. Pismo
religijne „Eucharistie” podaje cieka-
we dane, dotyczące czci, jaką kato-
licy na całym świecie żywią dla
Najśw. Sakramentu we Mszy św.

Od chwili ustanowienia Eucha-
rystji przez Zbawiciela liczba ka-
(Ciąg dalszy na str. 294)

OSTATNIE ŁZY.

Wraz z nadchodzącym południem zaczął się ruch w obejściu starego Poręby. Najprzód pastuchy przygnały ociężałe krowy i rozbrykane cielęta, obora napelniła się mručeniem i porykiwaniem, rozległy się krzyki, dało się słyszeć rozlewanie wody z kubków do ceberków, zajeżdżały wozy jedne za drugimi, ciężkie, ładowne wysoko żytem, skrzypiały wrotnie olbrzymiej stodoły, szeleściły rzucane w siasieki сноpy dorodnego żyta, kłął Stefek syn Poręby na narowistego konia. Andrzej, zięć Poręby poganiał ostro opieszających w robocie. Walek, stary służący pokrzykiwał, żeby się śpieszyli, bo ano na burzę się zbiera...

Puste wozy odjeżdżały szparko, rżały konie, stara żona Poręby napędzała do śpiesznego doju, sama szykując na podwieczorek masło, twaróg, zsiadłe mleko, pachnący angielskim zielem świeży chleb.

Przy chlewikach, kurniku i obórkach uwijała się zestarzała u Poręby, zgorzkniała Agata, karmiąc mnogie stada gęsi, kur, kaczek i indyczek. Mruczając Anioł Pański mieszała gorliwie kartofle z ospą, rozsypywała grube ziarna, siekała pokrzywy.

Robota szła rażno i sprawnie aż dziw. Syn, zięć i córka uwijali się, pilnowali swego dobra, aby ani jedna para rąk najętych nie próżnowała, aby ani jeden kłos się nie zmarnował, ani jedna godzina czasu nie upłynęła darmo. Oj, wrodzili się bo wrodzili z chytrą siłą do starego Jana. Harowali sami od świtu do nocy, choć ludzi najętych było pełno, doglądali bacznie, aby na polu kłosa nie pozostały, pomimo że stodoły pękały pod naporem dobrze naładowanego zboża; nie płacili starym dawnym sługom, czekając na lepsze czasy, choć grosiwo płynęło do skórzanego mieszka...

Kiedyindziej stary Poręba uśmiechał się i był dumny z zbiegliwości dzieci, ale dzisiaj nie było w nim ani krztyny radości. Leżąc markotny i samotny od rana, łowił uchem odgłosy z obejścia. Patrząc leniwie przez rozwarzone narozcie drzwi i okna, widział, jak przybywa dobytku i mienia, a nie czuł nic prócz żalu i czegoś nieokreślonego a połączonego z obawą.

Stal przed łóżkiem na ławie wywar z lipowego kwiatu, na podstawku leżały rumiane truskawki, złościła się kula gorąco żółtej pomarańczy. Wszystkiego miał pod dostatkiem, a jednak coraz posępniej ścigały się jego brwi, oczy patrzyły coraz boleśniej, a kąty ust opadały coraz niżej. I dech stawał się coraz krótszy...

Nie sprawiała mu ulgi myśl, że dzieło jego prowadzą dalej nieodrodne jego dzieci, że powiększają chudobę i majątek, że robota idzie jak najlepiej, chociaż oko jego nie dogląda...

Zły był, że go nie pytają o radę, o wskazówkę, a choćby mu tylko powiedzieli, co i jak. — Nie... nie mają czasu... pomyślał z goryczą. Adyć nicby się nie stało, jakby trochę odeszli i ludzi nie przypilnowali, a robota trochę opóźniła, albo i zboża trochę roztrwonilo. Przecież naharował dla nich pięćdziesiąt morgów, pszenica na nich miejscami sypie jak złoto, udaje się najlepsze żyto, są najpiękniejsze staja truskawek i najładniejsze kartofle, a i ogród jedyny na całą wieś...

Chciał stary temi myślami wytłumaczyć gniojący go żal, ale co inne przeziarało przez niego. Gryzła go obawa, że oto koniec się zbliża i utrwałała się w nim coraz mocniej, bo gorącość go wielka objęła i niepokój jakiś. Obawiał się zaczął tej samotności.

Przewinęła się przez sien zrzędlawa Agata, chciał ją zawołać, ale głos prze-

rodził się w jęk, tak miał zaschnięty język i gardło.

Złość się w nim zrodziła, że oto wody nie ma mu kto podać. Za tyle pracy i majątku, co dla nich zrobił. Już dość mają, na co im tyle... Ady i on zaganiał a teraz naco mu to... zostawi wszystko, nic nie zabierze a i dzieci by nie miały głodu, gdyby tylko połowę tego majątku im zostawił.

Ogarnął go pot i duszność, niepokój w sercu się wzmógł. Rozwierała się przed nim nowa droga, niewiadoma. Stary się posępnie zamyslił o tem, co go czeka i nagle zląkł się. Coś ciemnego zagradzało mu tę drogę.

Jakiś wielki niepokój wypelził z duszy Poręby. Przypominał sobie wtedy pokornie, aby przekupić przeznaczenie, że do kościoła rzadko chodził, że ubogim za mało dopomagał, sąsiadom biednym nieżyczliwym był... ale to nie pomogło, niepokój wzrastał coraz większy... Agacie już dawno nie płacił i Walkowi również, a i dziewczucha po Piotrze ma zaległe za parę lat.

W ogarniającej mózg ciemności i w zamieszaniu dały się słyszeć prawie głośno słowa wypędzonej przed laty Chudzikowej, matki zmarłej jego pierwszej żony.

— Nie umiesz ty spokojnie, a nie! Krzywdą moja i inne lzy ludzkie kamieniem ci legną na niedobrem sercu.



Przytomność jakaś dziwna, bardzo wyraźna i niezwykła objęła mózg Poręby...

Zawiał lekki wietrzyk, musnął ożywcem tchnieniem zboląłą głowę, załopotał lekko cienkimi firankami w oknie i rozjaśnił umysł Poreby. Przytomność jakaś dziwna i bardzo światła, bardzo wyraźna i niezwykła objęła mózg Poreby. Tak jakby ta przytomność miała być ostatnią, a więc jasną i silną jak błyskawica. I myśli wtedy były krótkie i jasne jak błyskawica a dotyczące jednocześnie przeszłości, strasznej teraźniejszości i jeszcze straszniejszej przyszłości. Dziwnie jasno oświectliły mu one owe krzywdy, które wyrządził w ciągu przysparzania dobra sobie. I nagle zdało mu się, że musi nakazać w tej chwili Stefkowi, aby to wszystko naprawił, aby spłacił schedę dzieciom po Karasiu, wdowie po Wróblu i oddał dług dziadowinie Michaškowi. W tej jedynej w życiu chwili miał tylko to

jedno pragnienie, aby oddać i to zaraz, już...

Przez sień jak cień mignęła Agata... Chciał się zerwać i wołać, ale krew buchnęła do głowy, zaćmiewając wszystko. Tylko jedna myśl uparcie tkwiła w głowie, aby nie za późno, aby zdążyć i strach straszny ścisłał silnie serce. Nie był to strach przed śmiercią, tylko przed tem, że umrze, nie złagodziwszy wyrządzonych krzywd. W ostatniej myśli, w ostatnim tchnieniu modlił się gorąco, aby się zlitowali i przyszli.

A tu zaczynało się coś dziać. Ciemność jakaś rozsunęła się przed jego umysłem i oczyma. Obrazy się mąciły, zacieraly, ciemniały szybko, aż przed oczyma utworzył się tuman kurzu, mgły i ciemności z jakąś jasną plamą gdzieś poza wszystkim, z plamą, która malała i odsuwała się coraz dalej.

Ciało Poreby jednocześnie jakby się łagodnie zapadało wraz z łóżkiem w ciemność coraz głębiej i głębiej bez końca.

Poreba jeszcze raz uczynił rozpaczliwy ruch, ale tylko objawił się on jako drapanie palcami po pościeli. W ostatnim przeblysku uświadomił sobie, że jest straszliwie grzeszny i bezsilny, że nikt nie przyjdzie. I zdjął go tak silny żal i tęsknota za tem, żeby być niewinnym jak dziecko, że w oczach niewidzących ukazały się dwie wielkie łzy. Na ułamek sekundy przybyło ich jeszcze i jeszcze, zalały całe oczodoły i tak zostały, nie mogąc płynąć po zastygającej i pozbawionej najłżejszego ruchu twarzy. Były to ostatnie łzy Poreby. Łzy najcięższe...

Genowefa Majewska.

Z życia katolickiego (Dokończenie ze str. 292)

Przed wspaniałymi uroczystościami w Szczepanowie

Uroczystości ku czci św. Stanisława Szczepanowskiego z okazji 900-iej rocznicy jego urodzin już się rozpoczęły „misjami” pod przewodnictwem o. jezuitów z Krakowa. Dnia 5-go maja przybędzie J. Em. Ks. Kardynał Prymas Dr. August Hlond i odprawi uroczystą sumę, w czasie której kazanie wygłosi Ks. Biskup Lisowski. Nieszpory tego dnia celebrować będzie J. Em. Ks. Biskup Dr. Stanisław Rospond. Informacji udziela Komitet Jubileuszu św. Stanisława, Szczepanów, woj. krakowskie.

Kalwaria Pakość k. Inowrocławia. Odpust św. Krzyża. 2-go maja o g. 15 obchody kalwaryjskie. 3-go maja nabożeństwa o g. 7, 9, 11 i 15.

Parafia Kraszewice, diecezja Częstochowska, obchodzi pięćdziesiętletni jubileusz pracy p. Franciszka Piskora

skiego jako organisty tejże parafii. Parafianie w Kraszewicach obchodzą dzień ten uroczystie, wyrażając Mu swą wdzięczność.

Na Łysej Górze, w pow. kieleckim (diec. kiel.) odbędzie się w dniu 3 maja b. r. Wielki Odpust na Świętym Krzyżu. Uroczystości odpustowe trwać będą do 10 maja.

Chór przy Bydgoskiej Farze obchodzić będzie diamentowy jubileusz. Bardzo zasłużony za czasów niewoli, gdy pieśnią krzepił polskość i w wolnej Polsce zapisał się chlubnie. Rządki ten jubileusz obchodzić będzie Bydgoszcz uroczystie w połowie maja b. r.

Sumienie jest głosem Boga w duszy człowieka

Z większą niż zwykle uwagą czytajcie dzieciom swoim kochani rodzice

dzisiejszy numer „Małego Przewodnika”. Porusza on bardzo ważne sprawy!

Coraz gwałtowniej napierają bolszewicy na Polskę, pragnąc i u nas zaprowadzić komunizm. Nie cofają się przed niczem. Ostatnio

przypuścili atak do duszy dziecka waszego,

Komuniści pragną w dziecku waszem obudzić tęsknotę za — rajem komunistycznym — a równocześnie zohydzić mu swój własny kraj, własny porządek, jednym słowem **Polskę**.

Dzisiejszy „Mały Przewodnik” pokazuje dzieciom polskim jak w rzeczywistości ten — raj — wygląda. Opieramy się na suchych faktach. Ani jedno zdanie nie jest przesadzone! Rzeczywistość sowiecka jest o wiele groźniejsza!

Przeczytaj dziecku swemu dzisiejszy „Mały Przewodnik”. Otwórz mu oczy na prawdę!

Śmiertelny bój

Kiedy spotka się żmija z jeżem, dochodzi do zaciętej walki. Bój ten kończy się zwykle zwycięstwem jeża. Na widok jego wąż natychmiast zwija się w pierścienie, kark tylko z trójkątną głową wysuwa, gotów do zadania wrogowi ciosu śmiertelnego.

Jeż zaś nastawia swój kolczasty szyszak na czoło, zabezpiecza nogi i nos przed jadowitym zębem płaza i, podobny do małego czołga, przechodzi z sapaniem i groźnym pomrukiem do ataku na syczącego węża, usiłując przytłoczyć żmiję do ziemi i zatopić w jej karku ostre kielki. Wąż srogie zadaje mu ciosy, lecz jadowity ząb znajduje skuteczny opór w nieprzenikliwym pancerzu iglastym jeża. Gdyby jeż choć na sekundę tylko opóźnił błyskawiczne zastawianie się kolczastą swą tarczą, byłby zgubiony.

Długo już trwają zacięte obustronne nacierania śmiertelnych wrogów. Ataki żmii słabną — krew sączy się z ran, zadanych ostreimi jak igły kłami jeża, paszcza węża,



pokłuta kolcami po bezskutecznych ciosach, również krwawi. Zwinnym ruchem jeż przytłacza osłabionego płaza do ziemi i przegryza mu kręgosłup.

Bój został rozstrzygnięty na korzyść jeża.

Ani tchórza, ani lisa, ani psa jeż się nie zleknie; kolczasty pancerz zwiniętego w kulę jeża ochroni go przed każdym

atakiem. Zato często dokuczają jeżom pchły i kleszcze, przeciw którym on znowu z kolei jest prawie bezbronny, bo pancerz iglasty, stanowiący doskonałą broń przeciw wrogom, nie pozwala mu wydać skutecznej walki tym małym, ale zjadłym pasorzytom.

Z TYGODNIA: Watykan zabiega o pokój w Afryce

Przeciw zadrażnieniom

Przy obecnej zachmurzonej pogodzie w kraju rząd stara się nie zadrażniać stosunków z robotnikami i spraw z bezrobotnymi i dlatego nie zaprowadza jakichś nowych nadzwyczajnych środków w sposobie rządzenia. Taksamo stosunek rządu do socjalistów nie doznał zaostrzenia, raczej przeciwnie.

Polityka obecnego rządu w niejednym nie odpowiadała i nie odpowiada gronu pułkowników. Ci są, jak wiadomo, zwolennikami silnych rządów i rządzenia poza partiami. Za artykuł o zaburzeniach w kraju została zajęta „Gazeta Polska” w Warszawie, dziennik półurzędowy, w którym wypowiadało się paru pułkowników. Otrzymał dymisję pułk. Świtalski, wojewoda krakowski (w związku z krwawymi zajściami w Krakowie 23 marca), i zwolnienie z komisji oddłużenia miast pułk. Matuszewski, jej prezes, redaktor „Gazety Polskiej”.

Hasła „Związku Obrońców Ojczyzny”

Obóz rządowy chwilowo jest bez centrali, bez wspólnej organizacji, jaką był doniedawna Blok Bezpartyjny Współpracy z Rządem. Stronnicy rządowi odczuwają konieczność nowego, silnego związku. Hasło do utworzenia takiego związku rzucili dawni wojacy, zrzeszeni w Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny. Na ich zjeździe w Warszawie było obecnych paru ministrów z premierem na czele. Zjazd uchwalił zmianę ustroju rolnego (na rzecz małej własności), oparcie przemysłu na kapitałach krajowych i ożywienie przemysłu dla podniesienia obronności kraju. Federacja postawiła sobie za cel zbliżenie się do młodzieży. Jeżeliby na zasadach tych powstał na nowo obóz rządowy, to w skład jego nie weszliby ziemianie, ponieważ Federacja Obrońców Ojczyzny oświadczyła się dość wyraźnie przeciw istnieniu wielkiej własności ziemskiej. Nowy wielki związek czy blok polityczny, popierający rząd, miałby powstać po powrocie z podróży premiera Kościłkowskiego do Budapesztu, stolicy węgierskiej.

Znaczenie podróży

Podróż ta jest odpowiedzią na gościnę premiera węgierskiego Goembesza w Warszawie. Ma ona znaczenie polityczne, gdyż świadczy, że Polska obok sojuszników — Francji i Rumunii — chce mieć także przyjaciół — a do nich zalicza nasz rząd Węgry. Węgry po wielkiej wojnie zostały

o dwie trzecie okrojone i mają tylko 9 milionów mieszkańców, t. j. 50% ludności przedwojennej. Widocznie jednak rząd polski wierzy w przyszłość Węgier, skoro od paru lat utrzymuje z Węgrami żywsze stosunki, niż to było zaraz po wojnie.

Węgry leżą nad Dunajem, który wpada do morza Czarnego. Od pewnego czasu Włochy starają się państwa naddunajskie zjednoczyć w pracy gospodarczej. Polska nie kryje się z tem, że ma interesy nad Dunajem i chce razem z Węgrami być w zespole państw naddunajskich. Polska nie może też patrzeć obojętnie na próby Sowietów „opieki” nad 2 państwami naddunajskimi. Węgry nigdy się niewyrzekły swoich ziem, które przypadły zwłaszcza Czechosłowacji. Dopóki Węgry nie uzyskają „rewizji” granic, współpraca państw naddunajskich wydaje się mocno wątpliwa.

Próżne namowy

Francja chce nas koniecznie skłonić do ścisłego zaprzyjaźnienia się z Rosją. Premier sowiecki Mołotow powiedział, że bliższe porozumienie z Polską jest, jego zdaniem, możliwe. Pisma sowieckie doniedawna przestały „wyzywać” na Polskę i mówią nawet o dwóch „bratnich narodach słowiańskich”, które powinny żyć w przyjaźni. Ale tę przyjaźń trzeba byłoby okupić niemożliwymi z naszej strony ofiarami. Może sobie na nią pozwolić Francja i Czechosłowacja, które nie sąsiadują z Rosją i mają silne partie komunistyczne. W Polsce jednak komuna jest i musi być zabroniona, bo komuniści nasi, zapatrzeni w Moskwę, swoją duchową ojczyznę, łączą losy Polski z losami Rosji, a takie łączenie losów naszego państwa z sąsiednim obcym państwem, doniedawna zaborcą, sprzeciwia się niezawisłości Rzeczypospolitej Polskiej. Bliższa przyjaźń polsko-rosyjska zadrażniłaby też stosunki nasze z Niemcami, tak jak Francji zaszkodził traktat wzajemnej pomocy z Rosją. Rząd nasz prowadzi politykę ostrożną zgody sąsiedzkiej z Sowietami, ale nie ponadto.

Krok niudany

Nie udało się Lidze Narodów doprowadzić do rokowań o pokój abisyńsko-włoski. Włosi chcieli rokować poza Ligą, Abisyńczycy — pod opieką Ligi. Wobec tego do rokowań nie doszło, co musiał stwierdzić komitet 13 państw ligowych, zajmujący się rokowaniami pokojowymi. Komitet przekazał sprawę afrykańską Radzie

Ligi Narodów. I skolei Rada stwierdziła „z żalem”, że toczy się wojna w warunkach niezgodnych z konstytucją Ligi. Rada Ligi odwołała się do Włoch, ażeby w rozwiązywaniu sporu z Abisynją Włochy kierowały się duchem Ligi. Otóż Włochy ani myślą tym duchem się kierować. Duchem bowiem Ligi jest pokój, a jeżeli już wojna — to bez gazów trujących. Tymczasem Włosi trują gazami i wojsko abisyńskie, i ludność cywilną, i szpitale przenośne. Podobno od gazów zadusiło się i zachorowało 15 tysięcy żołnierzy abisyńskich i cywilnych. Tłumaczy to poczęści klęskę negusa nad jeziorem Aszangi.

Co będzie dalej?

Anglia gotowa jest zaostrzyć kary na Włochy. Ale ma przeciw sobie większość Ligi. Rzeczpospolita Ekwador, mimo że należy do Ligi, wycofała się z bojkotu Włoch. Bojkot jednak musiał dać się we znaki Włochom, gdyż wywóz spadł na przykład w marcu o 50 proc. w porównaniu z r. 1935. Oznacza to utratę w ciągu miesiąca 10 milionów dolarów złotych. Narazie nie widać końca sporu między Anglią a Włochami. Anglia się zbroi i umacnia wyspę Maltę na morzu Śródziemnym. Do wojny byłaby gotowa dopiero w r. 1939...

Polityka polska i watykańska

Polska zachowuje się wobec tego sporu przezornie, oświadczając, że wypełni obowiązki ligowe, ale nie wysuwając się z niczem przeciw Włochom. Czynna jest też polityka watykańska. Papież do Ligi nie należy. Może więc działać tylko poza Ligą. Otóż Watykan pragnie załagodzenia sporu między Anglią a Włochami przy pomocy Francji. Pośrednictwo Watykanu, prowadzone zresztą ostrożnie ze względu na drażliwość Anglii, narazie nie dało wyniku.

Rozgrywka na froncie południowym

A tymczasem fortuna wojskom włoskim sprzyja. Gen. Graziani uderzył na prawe skrzydło abisyńskie, broniąc drogi do miasta Hararu i po kilkodniowej zwycięskiej bitwie, w której poległo 3 tysiące Abisyńczyków, posunął się o 150 kilometrów naprzód. Do zajęcia stolicy Addis Abeby Włosi przygotowują się starannie. Zresztą Abisyńczycy bronić się będą do upadłego — w górach. I w tej upartej, rozpaczliwej obronie ojczyzny mieści się ich triumf moralny.

CZĘSTOCHOWA: MIESZKANIE!

Zakład Magdałenek przy ul. św. Barbary 9-11 poleca dla pielgrzymek i wycieczek szkolnych i dla osób pojedynczych mieszkanie z utrzymaniem lub bez utrzymania. Ceny umiarkowane, czystość wzorowa, kuchnia zdrowa, sprzedaż pamiątek, bliskość Klasztoru.

PIELGRZYMKI

W dniu 10 maja b. r. organizuje się pielgrzymkę pieszą do Opatowa na odpust Znalezienia Krzyża św. Do WILNA wyrusza pielgrzymka 29-go maja — wraca 3-go czerwca b. r. W drodze powrotnej zwiedza się Warszawę. Cena biletu w obie strony przy udziale 500 osób zł 17,50.

Stanisławie

przypomina się ofiarę na Pomnik Wdzięczności w Poznaniu. Wpłacać można na konto czekowe w P. K. O. nr. 207 470. Komitet Budowy Pomnika Najśw. Serca Pana Jezusa w Poznaniu św. Marcin 69.

W październiku 1936 r. przypada 100-letni Jubileusz Istnienia Państwowego Gimnazjum w Krotoszynie Wlkp. Ze względu na jazdę koleżeńską prosi Komitet o podanie adresów byłych wychowanków zakładu.

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i Żeńskiej w Sępólnie (Pomorze) wydaje z okazji 10-lecia swego istnienia „Jednodniówkę”. Cena pierwszego egzemplarza wraz z przesyłką 1,20 zł, każdy dalszy 1,— zł. Zamówienia z równoczesnym przekazaniem należności przyjmuje Związek do dnia 10 maja b. r.

Chleb dla swoich.

„Związek Polski” w Poznaniu (Pocztowa 27) wakaże dobre placówki fotografom, księgarzom, pierwszorzędemu krawcowi damskiemu, właścicielom kin, hurtownikom kolonialnym i energicznym fachowcom z brzozy drzewnej.

Odpowiedzi Redakcji

F. Bołajowska, Tientsin (Chiny) poszukuje krewnych Romualda lub krewnych s. p. Dr. Buczyńskiego w Warszawie. — L. C. Na zapytanie uprzejmie donosimy, że polskiej fabryki, wyrabiającej kołnierzyki dla duchowieństwa w Polsce niema. Ofiaruje się jednako

ze swymi wyrobami, licząc za sztukę 75 gr. p. Maria Duchowska, Poznań, Wielkie Garbary 32, m. 2. — Cytelnik z Puszczykowa. Przedłożyliśmy władzy.

Do naszych abonentów pocztowych!

W czasie do 10. V. b. r.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na miesiąc maj.

Prosimy zgłosić się odwrotnie do listonosza, który za kwitem pocztowym zainkasuje prenumeratę złotych 0,80 na miesiąc.

Pod opaską z Administracji miesięcznie również 0,80 zł, kwartalnie 2,40 zł.

Odpowiedzi udzielać będziemy tylko tym którzy nadesłali znaczek pocztowy.

Adoracje N. S.

3. Jędrzej. 4. Karmin. 5. Koryta. 6. Kotlin. 7. Kowalew. 8. Kreków. 9. Kuczków.

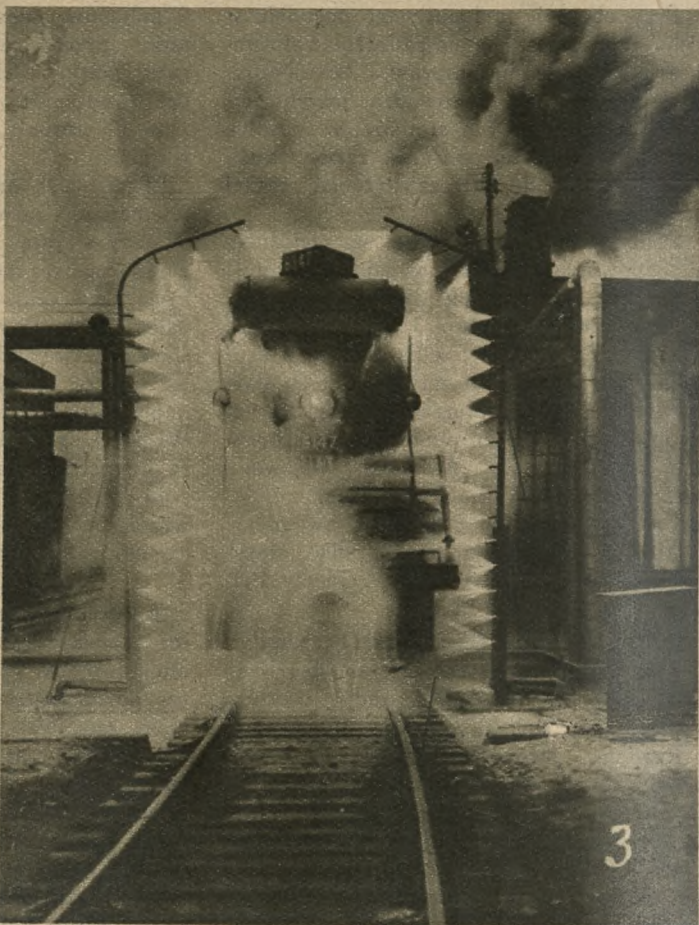


Pan ubezpiecza od wypadków?
dziękuję — dość mam już wydatków.

Spadek

Odszedł Nie chce się płacić mi;
pójdę się bawić — myśle... I

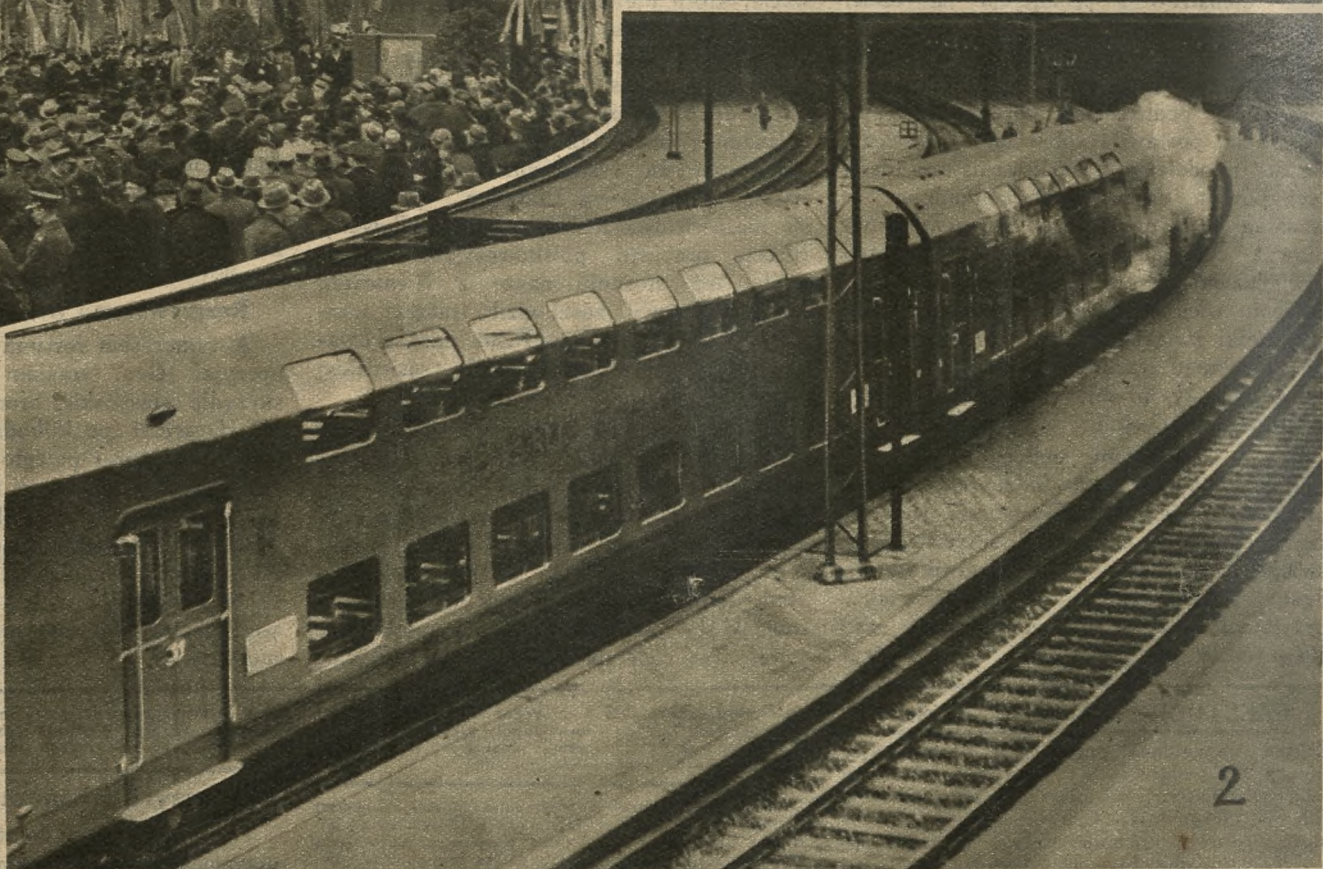
Zanim pomyślał, bierze w łeb.
No, panie Kluska, czyś nie kiep?



1. Uroczystą chwilą zjazdu rzemiosła chrześcijańskiego w Warszawie było odsłonięcie pomnika Kilińskiego. Warszawski ten szewc przeszedł 100 lat temu, na czele swej braci cechowej wypędził Moskali ze stolicy.
(W. Pikiel.)

2. W Niemczech kursuje odniedzawna pierwszopociąg o linjach opływowych (dla zmniejszenia oporu w czasie jazdy, a tem samem zwiększenia szybkości). Jest to poza-tem jedyny w Europie pociąg „dwupokładowy”.
(Presse-Photo.)

3. Utrzymanie w czystości taboru kolejowego jest poważną troską przedsiębiorstw kolejowych. Na obrazku widzimy parowóz kanadyjskich kolei w czasie gorącej kąpieli.
(Presse-Photo.)



„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosić będzie z dniem 1. I. 1936 za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.70 zł. Za egz. wysyłane wprost z administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.40 zł, od 10 do 59 egz. po 2.20 zł, od 60 egz. wzwyż po 1.90 zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi tak jak dotąd 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i w sprawach redakcyjnych prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa do naganania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej sbrzyki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.